Rok VI. Nr. 3 Marzec 1932.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Władysława Kępińskiego.

LIST

Jego Ekscelencji Ks. Fr. Marmaggiego
Nuncjusza Apostolskiego w Polsce
do Redakcji „Głosu Kapłańskiego"

Varsavia, 28 Febbraio 1932

NUNTIATURA APOSTOLICA
POLONIAE
№ 11.007

ILLUSTRISSIMO E REVERENDISSIMO MONSIGNORE,

Ho ricevuto l'elegante volumetto, accuratamente rilegato, che Vostra Signoria Illustrissima e Reverendissima ebbe la bontà di inviarmi ed ho ammirato il riuscitissimo numero di febbraio, che cotesta benemerita Redazione del „Głos Kapłański" ha voluto, con indovinato pensiero, dedicare alla memoria del Sommo Pontefice Pio XI, nella fausta ricorrenza del decennale della Sua Incoronazione.

Non posso a meno di congratularmi con Lei per la geniale iniziativa e per il modo con cui fu felicemente realizzata. E'bene che la voce delle anime sacerdotali si levi poderosa e devota nel coro di tutti i fedeli osannanti al Santo Padre!

Illustrissimo e Reverendissimo Signore
Monsignore VLADISLAO KĘPIŃSKI
Prelato Domestico di Sua Santità
Direttore della Rivisita „Głos Kapłański"
VARSAVIA

E'doveroso che attorno al Vicario di Cristo si stringano in prima fila i ministeri del Signore! Anche il Santo Padre, che tanto La stima, ne sarà contento.

Si abbia, adunque, Illustrissimo e Reverendissimo Monsignore, i miei ringraziamenti cordiali, le mie felicitazioni più vìve, ì mieí voti più sinceri per un lavoro che sia sempre fecondo di bene.

Ad auspicio di conforti e di grazie celesti invio ben di cuore a Lei, a tutti i redattori ed alla folla dei Reverendi lettori della pregiata Rivista la mia Benedizione.

† **F. Marmaggi**
Arcivescovo di Adrianopoli
Nunzio Apostolico.

NUNCJATURA APOSTOLSKA
W POLSCE

Warszawa, 28 lutego 1932

NAJCZCIGODNIEJSZY KSIĘŻE PRAŁACIE.

Otrzymałem piękny zeszyt, starannie oprawiony, który Najczcigodniejszy Ksiądz Prałat był tak dobry przesłać mi i podziwiałem wielce udany numer lutowy, jaki zasłużona Redakcja „Głosu Kapłańskiego" zechciała, uchwyciwszy myśl, poświęcić pamięci Ojca Św. Piusa XI, przy radosnej okazji dziesięciolecia Jego Koronacji.

Raduję się z Księdzem z trafnej inicjatywy i ze sposobu, w jaki szczęśliwie urzeczywistnioną została. Dobrze jest, że g ł o s d u s z k a p ł a ń s k i c h wznosi się potężny i oddany w zespole wszystkich wiernych, wysławiających Ojca Św! Jest rzeczą należną, by wokoło Namiestnika Chrystusowego w pierwszym rzędzie skupiali się słudzy Pańscy!

I Ojciec Święty, który tak Księdza ceni, będzie z tego bardzo zadowolony.

Proszę tedy najczcigodniejszego Księdza Prałata przyjąć moje serdeczne podziękowania, najżywsze powinszowania i najszczersze życzenia pracy zawsze obfitującej w dobro. Jako zadatek przyszłych pociech i łask niebieskich, posyłam z serca Księdzu, wszystkim redaktorom i zespołowi Czcigodnych czytelników poczytnego Czasopisma moje błogosławieństwo*).

† Fr. Marmaggi
Arcybiskup Adrjanopolitański
Nuncjusz Apostolski

---

*) Niniejszy list J.E. Ks. Nuncjusza Marmaggiego, przesłany został Redakcji „Głosu Kapłańskiego" na ręce Redaktora, Ks. Kępińskiego, jako po-

O CNOTACH.

Jedyną, prawdziwą, stałą i wieczną ozdobą człowieka jest cnota. Wszystko inne na tym świecie przemija. Tylko cnota nie przeminie. Nie czcimy po śmierci kogoś za to, że był królem, że pochodził z rodziny królewskiej, szlacheckiej, ale, że została po nim pamięć wielkich czynów i pięknego życia, które pielęgnowała matka cnota.

Człowiek ma się do cnoty jak szkielet ludzki do całego ciała. Szkielet jest podstawą pięknej figury ludzkiej. Jest mądrze obmyślony i zastosowany do wszystkich potrzeb ludzkich, do każdego ruchu mechanicznego i organicznego, czyli muszkularnego i nerwowego. Jednakowoż sam nie posiada piękności, owszem boimy się patrzeć na niego. Przedstawia bowiem martwą strukturę bez życia. Trzeba go uzupełnić masą żywotną, powiązać nerwami i przewodami, połączyć ścięgnami, uruchomić muskułami, obsadzić centrami nerwowemi, oblepić tkankami, mięśniami, rozmierzyć, zharmonizować linje i zaokrąglić. Tak samo ma się natura ludzka do cnoty. Jest ona wspaniałem dziełem Bożem, podstawą wszelkiej doskonałości i piękności przyrodzonej i nadprzyrodzonej. Jednakowoż sama nie może działać, ani też udoskonalać się. Posiada do tego odpowiednie władze, które człowiek przynosi z sobą na świat. Naturalny rozwój człowieka polega jedynie na kształceniu władz, gdyż wszelka doskonałość polega na czynnościach. Czynności zaś bezpośrednio wychodzą z władz, a nie z natury. Bóg tylko jest swojem działaniem. Natura Jego a działanie jest to samo. Dlatego sam w sobie jest istotną doskonałością, cnotą według wyrażenia św. Augustyna:,,Bóg bowiem głównie jest cnotą,u którego posiadać cnotę jest tosamo, co być cnotą" (centra Collatorem XIII). Używając innych słów, można powiedzieć, że wszelka cnota jest w działaniu. Albo jest działaniem jak u Boga, albo w działaniu jak u stworzeń. U tych ostatnich w podwójny sposób. U aniołów zaraz za pierwszem działaniem tak, że niema u nich postępu z powodu doskonałości natury i władz. Wskutek tego anioł nie posiada cnoty w naszem pojęciu, lecz tylko analogicznie do naszej. U anioła bowiem niema wyrabiania się. On odrazu kocha, jak może kochać, rozumie, jak może rozumieć,chce, jak może chcieć. U człowieka przeciwnie. U niego sposób działania polega na postępie czyli wprawianiu się. Bez specjalnej łaski Bożej, czyli bez cudu nikt z ludzi od razu nie kocha, ani nie rozumie, ani też nie chce doskonale. Musi się powoli rozwijać aż nabędzie wprawy i wtedy może wydać czynność doskonałą. Nieraz człowiek chciałby od razu wszystko umieć, módz tak fizycznie, jak umysłowo pod względem nauki, jako też moralnie·

---

dziękowanie za numer jubileuszowy, jaki Redakcja wydała z okazji dziesięciolecia Pontyfikatu Ojca Św. Piusa XI. —

Jednak nie może zrobić nagłego skoku. Nie może stać się od razu uczonym, a tem mniej cnotliwym. Nauki można prędzej nabyć niż cnoty. Nauka bowiem jest doskonałością jednej tylko władzy rozumu, Cnota zaś całego człowieka. A i nauka zaprędko nabyta nie wzbudza w nas zaufania. Dlatego więcej ufamy takim, którzy posiadają długą praktykę i doświadczenie, niż tym, którzy w krótkim czasie posiedli naukę bez doświadczenia. Doświadczenie w cnotach nazywamy nawykiem. Człowiek musi powoli nawyknąć do cnoty, wprawić się. Nawyk może być podwójny, to jest do dobrego albo do złego. W pierwszym wypadku nazywa się cnotą. W drugim zaś występkiem, w potocznej mowie polskiej nałogiem. Nawyk jest to stała nie łatwo zmienna właściwość, na mocy której ktoś stale jednakowo się ma, i łatwo wykonuje odpowiednie czynności. Jego istotną cechą jest to, że daje łatwość i przyzwyczajenie, wskutek czego natura przedtem do niczego z siebie nie skierowana, teraz stale ciąży do tego, do czego człowiek się przyzwyczaił. Dlatego nałóg można nazwać drugą naturą a raczej jej uzupełnieniem. Jak jest drugą naturą, tak też poniekąd nabiera jej właściwości. Właściwością natury jest całkowita niezmienność. Tak samo właściwością nawyku jest w pewnej mierze niezmienność, a mianowicie trudno się go pozbyć i zmienić na co innego.

Przyczyną dalszą nawyku jest niedoskonałość naszej natury. Składamy się z duszy i z ciała, jako części istotnych naszej natury fizycznej. Z połączenia duszy i ciała wynikają odpowiednie właściwości, które wpływają na działanie i rozumu i zmysłów. Rozum jest władzą uniwersalną. Wskutek tego człowiek nie jest ograniczony do jednego, jak nierozumne stworzenie. Może bardzo wiele. Z drugiej strony rozum jest zawisły od zmysłów w tem znaczeniu, że przedmiot swój poznaje o ile przechodzi przez poznanie zmysłowe. To zaś z tego powodu, ponieważ dusza niema styczności z światem zewnętrznym, jak tylko przez ciało czyli przez władze zmysłowe, które są ograniczone, ale też poddane władzy rozumu i woli. Uniwersalność połączona z władzami ograniczonemi daje możność wyrabiania się w rozmaitych kierunkach, czyli nawyku. W skutek tego nawyk w ścisłem tego słowa znaczeniu jest tylko w człowieku. Niemożliwy jest w zwierzęciu, ponieważ jest całkiem niedoskonałe. Niemożliwy u anioła, w ogóle u ducha, gdyż jest zadoskonały. Przyczyną bliższą jest rozległość władz umysłowych i podporządkowanie pod nie władz zmysłowych.. Przyczyną sprawczą jest długie ćwiczenie się czyli powtarzanie tych samych czynności. Celem nawyku jest łatwość w działaniu doskonałem. Przez to choć trochę zbliżamy się do aniołów, którzy nie posiadają żadnej trudności w swem działaniu. My wprawdzie mamy trudności i skłonni jesteśmy do zapominania czyli do bierności, ale przez nawyknienie doprowadzamy do tego, że chociaż aktualnie nie możemy we wszystkiem doskonale działać, to jednak tak jesteśmy gotowi, że na zawołanie łatwo wychodzimy z bierności,

i również łatwo wykonujemy czynność doskonałą. Skutkiem nawyku jest nadanie kierunku naszym zdolnościom, stałości, łatwości i przyjemności w działaniu. I występek wkorzenia się w naturę tak, że człowiek ze smutkiem się go wyrzeka, gdyż widzi w nim sposób do szczęścia. I cnota tak przeniknie człowieka, że jakkolwiek jest trudna dla jego zepsutej natury, jednak daje przyjemność i szczęście. Człowiek zepsuty uważa cnotliwego za nieszczęśliwego, i pozbawionego wszelkiej uciechy. Człowiek zaś cnotliwy czuje takie zadowolenie i szczęście, że nie może zrozumieć tamtego. Im większa cnota, tem mniejsza ofiara dla natury upartej czyli zepsutej, tem większa wolność, swoboda ducha, za któremi idzie doskonałe działanie rozumu i woli, czyli poznania i miłości.

Rozróżniamy nawyknienia w działaniu i w znoszeniu czegoś. Pierwsze odnoszą się do wszelkiej czynności. Drugie do działania czynnika wewnętrznego, np. przyzwyczajamy się do zimna, gorąca, hałasu, i rozmaitych przeszkód i niewygód.

Drogą do nawyku jest powtarzanie tych samych czynności. Nawyk, przyzwyczajenie, wprawa wyrażają mniej więcej to samo pojęcie i oznaczają dłuższe wykonywanie tego samego. Jedna czynność choćby i doskonała nie może stworzyć odrazu nawyku. Co innego może być, jeżeli się rozchodzi o silne wrażenie albo namiętność. W tym wypadku jedno bardzo silne wrażenie i bardzo wielka namiętność może zrodzić lub zniszczyć nawyknienie. Np. jeden straszny wypadek może tak podziałać na człowieka, że odmieni sposób postępowania, z lekkomyślnego stanie się poważnym, z pijaka trzeźwym, albo przeciwnie ze spokojnego nałogowym pijakiem, rozpustnikiem.

Jednak nie da się zaprzeczyć, że człowiek ze swej indywidualnej natury ma pewny kierunek czyli skłonność, za którą idą odpowiednie nawyknienia. Tę skłonność można uważać, chociaż niewłaściwie, za nawyk. Np. niektórzy od urodzenia z natury są spokojni, łagodni, inni niespokojni, burzliwi, skłonni do rozmaitych nałogów. Również trzeba i to zaznaczyć, że jakkolwiek rozum człowieka jest uniwersalny, jednakowoż u wielu ta uniwersalność jest ograniczona tak, że mają mniej więcej drobnostkowy kierunek w swych skłonnościach. Przyczyną właściwą tego jest to, że do sądów bywa wmieszanego dużo sentymentu, wskutek tego nie mogą się wznieść ponad własne przesądy, lub swój sposób myślenia ograniczony, do objektywnej, uniwersalnej prawdy. Sentyment czyli uczucie często przeważa nad rozumem i powoduje jeszcze większe ograniczenie. W miarę tego, na jakie usposobienie padnie to ograniczenie, powstają stałe skłonności naturalne zbliżone do nabytych nawyków o rozmaitych zabarwieniach. Są zbliżone do nawyków, gdyż się ustaliły z biegiem czasu przez wykonywanie odpowiednich czynności. Nie są w ścisłem znaczeniu nawykiem, gdyż wynikają z natury indywidualnej i

ograniczonej. Skoro zaś staną się prawdziwymi nawykami, trudno jest od nich się wyzwolić, i tamują postęp duchowy człowieka. Przy wyliczaniu można je sprowadzić do liczby władz. Albo są z powodu wybujałości zmysłów, rozumu, woli, albo też z powodu słabego ich rozwinięcia. W zmysłach można wziąć pod uwagę planowość, albo subjektywne działanie zmysłów względem poszczególnych przedmiotów każdego. Są ludzie bardzo pobudzeni płciowo, tak jakby zostali całkiem opanowani i nie mogą się otrząsnąć, chociaż nad tem pracują. Wyobraźnia ich do tego się zwraca, gdyż ma ciągle przedmiot w takiem usposobieniu. Inni znowu są wolni od tego prawie całkowicie. Wszystko u nich trzeźwo się rozwija, postępuje i odbywa. To też i łatwy jest kierunek zdrowych myśli. U tamtych zaś może nastąpić zwyrodnienie. Jeżeli zaś bierze się pod uwagę moment cnoty czyli zasługi, jedni nie mają winy, gdyż nie są występni, drudzy nie otrzymują nagrody, gdyż takie usposobienie nie jest u nich cnotą. Co do zmysłów, to najbardziej wchodzi w grę fantazja. Albo jest bardzo wybujała, albo bardzo nieruchliwa, słaba. Przy wybujałej nawyki prędko się nie ustalają, gdyż wtedy człowiek jest łatwo zmienny, idzie za nastrojem i podnieceniem. Ale gdy fantazja zostanie opanowana przez rozum, wówczas mogą powstać nawyki o szerszym zakresie, ponieważ rozum fantazję wyżej wyniesie. Jeżeli zaś jest słaba, nieruchliwa, wówczas działalność duchowa człowieka jest także w odpowiednim stopniu ograniczona. Wtedy jest miejsce do rodzaju nawyków bierności, albo drobnych czynności, a temsamem brak podstawy naturalnej do wielkiej cnoty, chyba, że naturalne zdolności uzupełni łaska Boża i cnoty wlane. To się w historji nieraz zdarzało u ludzi bogobojnych i świątobliwych. Jeżeli się ten pogląd pominie, w takim razie można powiedzieć, że u tych nieraz więcej się widzi cnoty i uczynków cnotliwych niż ich jest w rzeczywistości, gdyż wchodzi tu w grę naturalna stała skłonność, albo przeciwnie widzi się wadę moralną i czynności złe, które takiemi nie są, gdyż nie są prawdziwymi nawykami, nabytemi przez świadomą pracę. Lub też naodwrót nie widzi się cnoty i uczynku cnotliwego tam, gdzie jest.

Jak we fantazji tak samo może być wybujałość i słabość w rozumie i we woli. Wybujałość trzeba rozróżnić od wielkości rozumu. Wielki rozum jest coś zawsze doskonałego, dobrego. Wybujałość zaś oznacza pewną zarozumiałość, pychę, pogardę dla drugich, wysokie myśli o sobie, a niskie o drugich. Za nią idzie upartość, zawziętość we woli. I znowu nieraz te skłonności bierzemy za świadomy nawyk, potępia się wiele czynności, których w rzeczywistości potępić nie można, i na odwrót niejedną czynność uważamy za cnotliwą, która cnotliwą nie jest.

Słabe zdolności rozumu pociągają za sobą we woli stałą skłonność do drobnostkowości i pewnego rodzaju ciasnoty. Za tem idzie brak zrozumienia dla drugich, sądzenie wszystkiego

według siebie, nie uznawanie zdania drugich i pomijanie ich, chęć przerabiania wszystkiego według swego widzimisię, potępianie wszystkiego, co inne, chociaż w sobie dobre. Jednem słowem jest tu fundament pod jawne i złe albo ukryte w pozornej cnocie samolubstwo. Bardzo łatwo tutaj o pozorną cnotę, gdyż cnota polega na wypełnianiu wiernem dobrych czynności, które są szczegółowe, drobne i często drobnostkowe. Wystarczy więc trzymać się drobnostkowości, a jeszcze dodać piękne uczucie i już będzie piękna cnota, która jednak na większe rzeczy się nie zdobędzie. Bo też rzeczywiście przy większych albo się pokaże zbyt małą, albo się rozbije. Nieraz się zdarza, że „najbardziej cnotliwi" wyjdą w całości niecnotliwi i skończy się na występku lub apostazji.. A chociaż łaska Boża ich od tego zachowa, cnota nie będzie rozległą, gdyż będą wykonywać to, do czego z natury mają skłonność, łatwość i przyjemność. W innych zaś rzeczach, które nie są według usposobienia, nie okazują ochoty do cnotliwych uczynków, unikają ich, ponieważ nie są według ich upodobania, i zachcenia naturalnego.

Nawyknienia odgrywają ważną rolę w życiu poszczególnych jednostek i narodów. Według nich układają się cnoty o rozmaitych zabarwieniach w rodzinach, okolicach, państwach i narodach. Tak samo zakorzeniają się i wady. Przejdźmy teraz do pojęcia cnoty.

Każdy nawyk ściąga się, albo do cnoty, albo do złego nałogu, czyli wady moralnej. Cnota jest nawykiem dobrym. Jest nawykiem. Dlatego poszczególne uczynki drobne, albo tylko skierowane do pewnego przedmiotu, lub osób, którym się dobrze czyni, lub którym się dobrze życzy, nie są cnotą. Czynności albo cnotę wyrabiają albo są jej owocem. Cnotą jednak nie są. Zwykle określa się cnotę, jako dobry przymiot umysłu, który sprawia, że posiadający go, dobrze żyje i nigdy nie używa do złego. Cnota nie jest przymiotem pięknego, szlachetnego , estetycznego uczucia, sentymentu, chyba, że te są pod panowaniem rozumu. Tylko w rozumie może być cnota. W nim i na nim oparta, może się rozwijać. Na mocy tego dobrego przymiotu człowiek dobrze żyje, czyli dobrze postępuje, wykonując dobre czynności. Cnota jest przeznaczona do działania, a nie do bezczynności. Skłania ona człowieka do wykonywania dobrych uczynków, jeżeli nie nazewnątrz, to przynajmniej na wewnątrz w duchu, w myśli czyli intencji. Powstrzymywanie się od działania nie jest na mocy cnoty, chyba, że tego wymaga przedmiot. Np. w cnocie wstrzemięźliwości jest cnotą powstrzymanie się od wykonywania czynności, do których ciągną rozmaite pożądliwości. Dlaczego mówi się, że cnota jest przymiotem rozumu a nie woli? Dlatego, ponieważ rozum daje nam właściwą możność czynienia rozmaitych rzeczy. On bowiem je poznaje i ich cel, tudzież stosunek do człowieka. Za tem poznaniem idzie wola. Gdy kto posiada ten przymiot, temsamem

dobrze żyje. Kto dobrze myśli, sądzi i uznaje coś za dobre, ten i dobrze postępuje, gdyż czynności idą za pragnieniami, a pragnienia za poznaniem dobrego. A nawet człowiek nie może źle postępować. Co jest dobre, pcha do dobrego, a co złe do złego. Nie możliwem jest, aby ktoś, całkiem swemi myślami skierowany do dobrego, przedstawiając sobie i uznając rzecz za dobrą, i cały względem niej dobrze usposobiony tak, że nie powstanie w nim zła myśl ani intencja, wykonał zło przeciwne.

Cnota więc czyni człowieka dobrym i czynnościami jego dobrze kieruje, aby były takiemi, jakiemi być powinny. Kto nie posiada cnoty, choćby czasem wykonywał niektóre czynności dobre, sam jeszcze dobry nie jest. Coś bowiem jest dopiero wtedy całkiem dobre, kiedy jest takiem i tyle ze siebie wydaje, jakiem powinno być i ze siebie wydać według całej możności swej natury. Człowiek swoją możność może doprowadzić do tego, aby na mocy nawyku bardzo łatwo i doskonale działać na każde zawołanie w poszczególnych okolicznościach. To jest cnotą. Czyli innemi słowy, cnota jest doskonałem przysposobieniem do tego, by człowiek mógł wykonywać to, co jest najlepsze według jego natury. Najlepszem w człowieku, czyli stanowiącem jego naturę jest rozum. Przez niego różni się od zwierząt. Cnota więc jego polega na doskonałem wykonywaniu czynności rozumnych, według wskazówek rozumu.

Z tego widzimy jaki cel i jaką wartość cnota posiada. Za cel ma ułatwienie życia człowiekowi. Wartość zaś, że jest środkiem do szczęśliwości i w tem i w przyszłem życiu. Już pogański filozof Arystoteles powiedział głęboką prawdę, że jakim kto jest w so bie, takiem mu się wszystko wydaje, i taki sobie wybiera cel. Ponieważ cnota czyni człowieka w sobie dobrym, dlatego przygotowuje go do dobrego, ułatwia mu życie rozumne, i czyni go szczęśliwym tylko w tem, co mu przystoi i należy się z natury.

Ułatwienie życia można podwójnie rozumieć: zewnętrznie i wewnętrznie. Zewnętrznie,- by móc łatwo dać sobie radę w codziennych potrzebach. Wewnętrznie, by człowiek czuł w sobie spokój, zadowolenie i harmonję. Bez tego nie byłby szczęśliwy. To daje tylko cnota. Dlatego bez cnoty człowiek nie jest szczęśliwy. Mogą być szczęśliwe zmysły, uczucie, sentyment, ale nie cały człowiek. Każdy rozumny musi to przyznać. W praktyce ludzie się oceniają w podwójny sposób. Oddani życiu bezładnemu, idący za przyjemnościami zewnętrznemi, a zmysłowemi, myślą że cnota utrudnia życie człowiekowi, dużo rzeczy mu nie pozwala, czyni go nieszczęśliwym, że jest balastem. Z drugiej strony ludzie cnotliwi tem mniej mogą zrozumieć nierozum tamtych. Żeby bowiem być szczęśliwym bez cnoty, trzeba bardzo zatracić życie duchowe, wyrzec się rozumu, i oddać się jedynie pragnieniom zmysłów. A przecież nie tak łatwo jest dojść do takiego zezwierzęcenia, żeby nie być świadomym w sobie przynajmniej

od czasu do czasu życia duchowego, swego sumienia i poczucia godności ludzkiej, by serce nie podnosiło się do wyższych pragnień, a rozum nie widział konieczności istnienia Boga Stworzyciela i Pana, tudzież odpowiedzialności przed Nim. A choćby już tego nie było, to jednak będzie brak harmonji wewnętrznej, która jest konieczną do osobistej wewnętrznej szczęśliwości. Jeżeli zaś nie czuje potrzeby i braku tej harmonji, wtedy wogóle już nie zna, co to jest szczęśliwość człowieka. Cnota więc jedna ułatwia szczęście człowiekowi. Daje mu panowanie nad sobą we wszystkich przejściach łatwych i trudnych, przyjemnych i nieprzyjemnych, szczęśliwych i nieszczęśliwych. Większe są przejścia wewnętrzne niż zewnętrzne. Zewnętrzne mogą być opanowane przez wewnętrzne. Cierpienia, przykrości, niepowodzenia nagłe, wielkie, albo małe ale ciągłe, utrata majątku, posady, honoru, drogich osób, są udziałem każdego człowieka na tej ziemi. Można je opanować tylko przez cnotę. Bez cnoty nieszczęście się powiększy. Idący za namiętnościami i ich rozkoszami myślą, że ludzie cnotliwi muszą ciągle gwałt sobie zadawać, ponosić wielkie ofiary wewnętrzne z wyrzekania się przyjemności i nieustannie zmagać się ze sobą. Nawet i dobrzy w świecie żyjący czują pewnego rodzaju współczucie z osobami, które się zamknęły na zawsze w klasztorach, wyrzekły się wszystkiego na tym świecie, i oddały się jedynie Bogu. Takie współczucie jest zupełnie bezprzedmiotowe. Tem bardziej nieprawdziwe są myśli ludzi światowych. Uznają to kiedyś, gdy będą wołać: „My głupi mieliśmy życie ich za szaleństwo i za sromotny ich koniec. Oto jako policzeni są między synów Bożych i między świętymi dział ich jest“ (Mędr. 5, 4 i 5).

Cnota właśnie to daje człowiekowi, że tylko w niej czuje się szczęśliwy. Bez porównania większe jest szczęście osoby zamkniętej przed światem i na zawsze oddanej Bogu, niż najszczęśliwszej żyjącej w świecie, ale szczęśliwej szczęśliwością ziemską. Cnota bowiem na tem polega, że serce człowieka bardzo łatwo ciągnie do dobra prawdziwego czyli duchowego. Szczęście zmysłowe uważa za nieprawdziwe. Stąd nietylko nie ciągnie do niego, ale je odpycha od siebie. Z powodu nawyknienia do dobrego, myśli człowieka powstają i kierują się do dobrego i cała natura uważa dobro już jakby za swoje. Pewnie, że nieraz jest walka. Natura bowiem zepsuta przez grzech pierworodny, zanadto otoczona jest światem zmysłowym i na niego wrażliwa. Jednak większy gwałt jej zadają ci, którzy ją poniżają do rzędu zwierząt, niż ci, którzy ją siłą chcą uszlachetnić i podnieść wyżej. Zresztą wszystko zależy od kierunku myśli i pragnień. Wskutek tego takie same rzeczy jednych uszczęśliwiają, a u innych wzbudzają niezadowolenie.

Z powyższych słów wynika wartość cnoty. Wartość ta jest tak wielka, jak wielka jest szczęśliwość. Szczęśliwość jest dla nas wszystkiem. Gdyby Bóg nie był naszą szczęśliwością i Jego-

byśmy nie pragnęli. Wszystkie czynności wykonujemy tylko dla szczęśliwości. Przez cnotę jesteśmy szczęśliwymi, gdyż przez nią szczęśliwość osiągamy. Szczęśliwość bowiem jest spokojnem posiadaniem przedmiotu umiłowanego i zadowolenia z tego posiadania. Spokojnego zaś posiadania nie będzie, jeżeli przedmiot nie będzie odpowiadał naturze duchowej człowieka. Żeby zaś ten przedmiot posiąść, musimy mieć cnotę. Człowiek cnotliwy posiada to, czego chce i co powinien posiadać. Gdy się posiada coś uszczęśliwiającego, ale czego się nie powinno posiadać, wówczas niema szczęśliwości, gdyż niema spokojnego posiadania, wynikającego z harmonji tego co jest i co być powinno.

(c. d. n.)

O. J. Puchalik C. Ss R.

Ekspansja bolszewizmu i Duchowieństwo.

W artykule poprzednim[1]) naszkicowałem sylwetkę istoty bolszewizmu pod względem niebezpieczeństwa dla Religji i Kościoła, oraz przytoczyłem szereg danych ilustrujących stosunek bolszewizmu do zagadnień światopoglądowych zwłaszcza katolickich jako najniebezpieczniejszych dla niego.

Tym sposobem wyjaśniliśmy przyczyny ostrego a nawet szatańskiego ataku na Kościół i Duchowieństwo w Rosji, łączącego się z akcją niszczycielską, wykluczającą nawet jakiekolwiek względy humanitarne i wskazujące poniekąd na zagładę życia religijnego w państwie Sowietów.

W związku z temi sprawami nie ominęliśmy konieczności podkreślenia faktu, że bolszewicy nie ograniczają się tylko do prześladowania Kościoła i Duchowieństwa, znajdującego się na terenie Rosji, lecz swoją działalność ateuszowską i wywrotową przenoszą daleko poza swe granice państwowe, poczynając od niecnych i bezpośrednich zamachów na Stolicę Piotrową w Citta del Vaticano i kończąc na akcji bezbożnej w krajach poszczególnych, nie wyłączając Polski, i w tym celu przytoczyliśmy szereg dowodów rzeczowych. Siłą więc rzeczy stanęliśmy wobec alternatywy: komunizm czy chrześcijaństwo a ściślej mówiąc — komunizm czy Katolicyzm, gdyż tertium non datur.

Zdając sobie sprawę z wartości tej alternatywy, oprócz faktów przytoczyłem w artykule poprzednim najświeższe poglądy bolszewików na rolę i znaczenie Kościoła, gdyż zauważyliśmy ich strach przed potęgą Kościoła, zmuszający nawet do zakwestjonowania wszelkich wysiłków rewolucyjnych, jeśli Kościół nie będzie obalony i zburzony.

[1]) Ob. „Głos Kapłański nr. 12. 1931 str. 299.

Zrozumienie więc ważności problematu bolszewickiego w całej społeczności Katolickiej, a zwłaszcza w Polsce, jako w jedynym realnym czynniku „przedmurza chrześcijaństwa“ jest koniecznością doby obecnej. Wymaga tego bowiem nietylko dziejowa misja Polski, lecz przedewszystkiem sam moment dzisiejszy, kiedy tuż ante portas — stoi wróg — bolszewik, czyhający dniem i nocą, aby się włamać do bram i zrobić spustoszenie moralne i materjalne w kraju, a przez wprowadzenie swych hufców czerwonych do Europy i zniszczenia nie tylko chrześcijaństwa lecz i całej cywilizacji europejskiej, ustanowić t. zw. „kulturę proletarjacką“.

Nie można jednak powiedzieć, aby w tak ważnej i decydującej chwili, nasza katolicka świadomość społeczna stała na wysokości swego zadania. Mimo istnienia pewnego rodzaju zainteresowania naszej opinji katolickiej do niebezpieczeństwa bolszewickiego, trzeba przyznać, że ta opinja jeśli nie jest pogrążoną w letargu to przynajmniej spoczywa w śnie beztroskim. Dowodem tego są próżne i beztreściwe frazesy wygłaszane o balszewiźmie, zaprawione nieraz ultranierealnemi legendami, frazesami rozmaitych sentymentów w rodzaju twierdzeń o niekulturalności, o barbarzyństwie, azjatyzmie bolszewickim lub na kiwaniu głową nad faktami bezczelności bolszewickiej łączącem się zawsze ze starem przysłowiem „jakoś tam będzie“.

Innym dowodem tego letargu, czy snu, jest najmniejszy brak śladu wśród społeczeństwa katolickiego, a zwłaszcza wśród Duchowieństwa, usiłowań do rzeczowego poznania bolszewizmu, nie dla ciekawości, lecz celem przeciwstawienia się mu drogą organizacyjną, drogą myśli, słowa i czynu w najszerszem znaczeniu tych wyrazów.

Analiza wszelkiego rodzaju faktów naszego życia katolicko-społecznego w Polsce daje możność twierdzić, iż dotychczas nie posiada ono samodzielności jako niezbędnej podstawy do ustalenia bytu istotnie katolickiego t. j. czystego od wszelkich naleciałości t. zw. „ducha czasu“.

Wystarczy spojrzeć na dzisiejsze oblicze Polski, a każdy dostrzeże jak katolicyzm, mimo swej większości w kraju, jest czynnikiem, wprawdzie, poważnym, lecz zato biernie odnoszącym się do zjawisk ŻYCIA CODZIENNEGO.

Najgorzej, zdaniem mojem, stoi sprawa w dziedzinie politycznej, gdyż organizacje katolickie, zwłaszcza polityczne, zamiast stworzenia swego, z natury rzeczy własnego programu politycznego i społecznego, zdobyły się nietylko na programy jałowe, balansujące pomiędzy prawicą a lewicą, lecz nawet probowały stworzyć pacta conventa z centrolewami, a więc z czynnikami jawnie bolszewizującymi.

Jasną tedy jest rzeczą, że nasz Katolicyzm Społeczny nie jest czysty.

Półtorawiekowa niewola i rozmaite ewolucje ideologiczne spowodowały narost grubej patyny różnych formułek i teoryj, mimo szyldu swej katolickości bardzo niezgodnej z faktyczną nauką katolicką, pouczającą przecież jasno i dokładnie, że całe życie społeczne narodu katolickiego, cała jego polityka, winny być nawskroś katolickie.

Niestety w naszem polskiem życiu katolickiem, niewiadomo dlaczego prawie na każdym kroku można usłyszeć twierdzenie, osobliwie z ust Duchowieństwa, że polityką się nie zajmuje, nie interesuje się itp.

Nie mówimy tutaj o t. zw. politykerji — utożsamianej w dobie obecnej z polityką. Politykerja inaczej politykanerja — jest to powierzchowne i dyletanckie traktowanie właściwej polityki, lub uprawianie intryg czy wyciąganie osobistych korzyści, przykrywanych płaszczem polityki, jak tego poucza praktyka codzienna wszystkich naszych krajowych partyj prawo - centro - lewicowych.

Jeśli więc Duchowieństwo stroni od udziału w formach „polityki" dzisiejszej — zwłaszcza partyjnej, słusznie postępuje, gdyż nie popiera faktycznej politykerji, z którą naodwrót trzeba mocno walczyć, a którą do nie tak dawna uprawiało partyjnictwo wszystkich odcieni biało-czerwonych.

Negatywny stosunek do politykerji — nie uprawnia jednak społeczeństwa katolickiego na czele z Duchowieństwem do biernego ustosunkowania się względem faktycznych zadań politycznych.

Idziemy dalej twierdząc, że każdy katolik musi być politykiem, t. j. **człowiekiem doskonale obeznanym z podstawami oraz istotą sztuki życia społecznego i socjalnego, wymagającego ścisłej planowości, systematyczności i metodyczności we wszelkich dziedzinach życiowych i wśród najrozmaitszych sfer społecznych, dla osiągnięcia celu wskazanego przez naukę katolicką.**

Skoro tak, a nie inaczej ma być rozumiana polityka właściwa, której żywem zaprzeczeniem jest politykerja, przeto każdy katolik, jeśliby się odmawiał od takiej roli zasadniczej, musiałby przestać być katolikiem.

Wreszcie tę sprawę dobitnie wyjaśnia list Ojca Św. Piusa XI, wystosowany do Prymasa Hiszpanji o Akcji Katolickiej. Podkreślając religijny charakter Akcji Katolickiej Ojciec św. pisze w tym liście, że „jednocześnie i sprawiedliwie nazwać ją można akcją Społeczną, albowiem za cel swój ma rozszerzenie Królestwa Chrystusa Pana, przez co przyczynia się do zyskania największego dobra dla społeczeństwa, a NASTĘPNIE SZUKA I INNYCH DÓBR, KTÓRE NAZYWAMY DOBRAMI POLITYCZNEMI w tem znaczeniu, że nie są dobrami prywatnych jednostek, ale wspólnie wszystkim obywatelom: TO WSZYSTKO ZAŚ

AKCJA KATOLICKA, MOŻE I POWINNA OSIĄGNĄĆ, JEŻELI KIERUJĄC SIĘ SPRAWAMI BOGA I KOŚCIOŁA, BĘDZIE ZAWSZE TRZYMAŁA SIĘ ZDALEKA OD WSZELKIEGO RODZAJU AKCJI PARTYJNEJ"[2]).

Z tego tak zasadniczego określenia Ojca Św. wynika, że Katolicy z tytułu Akcji Katolickiej nie mogą pomijać kwestji politycznych, wyłaniających się z dóbr politycznych, a wymagających, jak mówiliśmy wyżej, wielkiej wiedzy i znajomości wszelkich dziedzin życiowych, aby rozwiązać wszelkie problematy polityczne w duchu katolickim. Że tak pojęta polityka nic niema wspólnego z partyjnictwem uprawiającem nie politykę, a politykerję, czyli demagogję; niestety pośród naszych sfer społecznych, a zwłaszcza katolickich wcale nierozróżniają, wskazuje na to również Ojciec Św. w liście gdy mówi, że Akcja Katolicka winna zawsze TRZYMAĆ SIĘ ZDALEKA OD WSZELKIEGO RODZAJU AKCJI PARTYJNEJ. To oznacza, że Akcja Katolicka nie może przekształcać się w akcję partyjną, drogą hołdowania tym lub innym partjom, albo drogą bezpośredniego stawania do szeregów partyjnych, co z natury rzeczy doprowadzi do wykoszlawienia Akcji katolickiej i skieruje ją na tory działalności zwyczajnej partji o podkładzie politekieryjnym.

Tych kilka słów o znaczeniu polityki i politykerji powiedziałem nie tylko dla podkreślenia, że nauka katolicka od każdego katolika wymaga takiej roli politycznej, lecz i dla tego, że nawet w określeniu bolszewickiem rola katolika nie jest inną.

Znany polityk bolszewicki Reisner, zastanawiając się nad kulturą i cywilizacją Europejską, jako stworzoną przez chrystjanizm, a raczej katolicyzm, mimo wiełkiego uprzedzenia do Zachodu i Kościoła, powiada jednak, że Europa jest środowiskiem myśli rozumnej, nauki pozytywnej i polityki światowej„ tradycyjnie połączonej i związanej z teologją.

Jeśli znowuż chodzi o życie narodów, to ich losami kieruje potężna organizacja religijna. Związek pomiędzy religją a polityką tłómaczy Reisner nie tylko umiejętnością przystosowania się Chrześcijaństwa do nowych warunków życiowych, lecz i zdolnością opanowania życia gospodarczego, politycznego, partyj, parlamentów, rządów etc.

Zaniepokojony siłą Kościoła i Religji, z całą świadomością Reisner twierdzi, że zaostrzająca się z dniem każdym walka pomiędzy „pracą a kapitałem" tylko wzbudziła większe zainteresowanie do „pozornie", jak powiada, „zamarłej ideologji religijnej" (w mniemaniu bolszewickiem), wskutek czego **„walka ateizmu z religją została postawiona na porządku dnia politycznego"**.

---

[2]) Por.: List Ojca św. Piusa XI do Kardynała Segura I. Sanez, Prymasa Hiszpanji, o Akcji Katolickiej. — Wiadomości Archidjecezjalne. Grudzień 1929. N. 12.

Jeślibyśmy nie zajrzeli do całokształtu ekspansywności polityki sowieckiej, nie tylko pod względem jej planów, lecz i tych posunięć, jakie dotychczas zostały już uskutecznione w zakresie międzynarodowym, rzecz jasna, iż twierdzenie Reisnera o postawieniu na porządku dziennym walki ateizmu z religją zbylibyśmy machnięciem ręki, tak jak zbywamy wszelkie oklepane hasełka i dykteryjki głoszone przez wielu politykierów i demagogów.

W danym wypadku tego nie zrobimy, ponieważ chodzi tutaj nie o jakieś hasełka podrzędne, nie o puste słowa i frazesy demagogiczne, lecz o rzecz nader realną, tylko że ukrytą w splocie szeregu czynników życiowych, a nawet bardzo życiowych, na pozór niby nie mających związku z religją czy też z ateizmem.

Powstaje pytanie, mianowicie, na czem polega, czy ma polegać walka ateizmu z religją w dobie obecnej lub też w niedalekiej przyszłości, skoro jak twierdzi Reisner, sprawę tej walki bolszewicy z całą stanowczością postawili na porządku dnia politycznego, czyli zrobili z tej sprawy rzecz aktualną?

Byłoby wielkim błędem myśleć, że w danym wypadku bolszewicy rozpoczną albo od doszczętnego niszczenia u siebie resztek życia religijnego i świątyń wszystkich wyznań, lub od zwiększania propagandy bezbożnej w słowie, druku, przez radjo itd.

Wszystkie tego rodzaju zabiegi są tak drobnymi, iż nie zasługują na żadną uwagę.

Naodwrót, walka ateizmu z religją ściśle łączy się z tą wojną światową, jaką spowodowali bolszewicy już z chwilą dokonania rewolucji w Rosji.

Bolszewicy tem się różnią od innych społeczeństw cywilizowanych, że posiadają swój własny program polityczny i że są nader zainteresowani w jego wykonaniu nawet aż do przesady, nie tylko u siebie t. j. na terytorjum Z. S. R. R. lecz i na całym świecie.

W dziedzinie ekonomicznej wszystkie wysiłki bolszewików są skierowane do tego aby:

1. SPOTĘGOWAĆ CHAOS. GOSPODARCZY NA CAŁYM ŚWIECIE,
2. PRZY POMOCY ZNANEJ „PIATILETKI“ ROZSZERZYĆ KOMUNIZM NA CAŁYM ŚWIECIE.

Środkiem wiodącym do celu podanego w powyższych dwuch punktach, jest znany i wyprobowany ze swej skuteczności „dumping“, umożliwiający spotęgowanie kryzysu gospodarczego sposobem zupełnie „legalnym“, bo na podstawach czysto handlowych i opartych na traktatach handlowych. Zawdzięczając „dumpingom“ czyli najniższym cenom na sprzedawane towary, bolszewicy tym sposobem powodują zwiększenie bezrobocia i stwarzają podkład do rewolucji światowej.

Możność stosowania „dumpingu“ powstaje z charakteru ustroju bolszewickiego w Rosji, wprowadzającego system niewolnictwa dwojakiego: a) politycznego — gdy swych przeciwników politycznych j. np. duchowieństwo, inteligencję itd. zmuszają do pracy niewolniczej i b) obywatelskiego — gdy drogą głodu i niedostatku zmuszają wszystkich swoich obywateli do pracy niewolniczej, na rzecz „dobra rewolucji“ i budownictwa socjalistycznego oraz na potrzeby „rewolucji światowej“.

Łatwość stosowania dumpingu wynika z żarłoczności zmater jalizowanego kapitalizmu światowego, dostarczającego różnych sprzymierzeńców ze sfer kupieckich i przemysłowych, liczących niestety w swem łonie nawet katolików kierujących się życzeniem zarobku.

Jakkolwiek ci kupcy nawet katolicy, są teoretycznie wrogami bolszewizmu, jednakowoż korzystając z możliwości zarobienia z okazji pojawienia się towaru taniego, eo ipso stają się kontrahentami ideologicznemi bolszewizmu, ponieważ przynoszą krzywdę krajowi własnemu, gdyż rozbijają własne życie gospodarcze, i otwierają wrota bolszewickiej propagandzie, politycznej i antyreligijnej.

Wypowiedzenie więc otwartej i bezwzględnej walki materjalizmowi i kapitalizmowi, stojącym w sprzeczności z zasadami nauki katolickiej, będzie jednocześnie walką z dumpingiem i z bolszewizmem, gdzie już automatycznie emisarjusze bolszewiccy stracą grunt do swej działalności wywrotowej. Widzimy zatem iż uzdrowienie zwyrodniałych dzisiaj stosunków ekonomicznych może się odbyć jedynie przez nawrót do zasad katolickich, czego dokonają nie kupcy, przemysłowcy, ekonomiści, i wogóle kapitaliści, skłonni jak widzimy tylko do sojuszu z bolszewikami, lecz jedynie Duchowieństwo, jako czynnik stojący na straży moralności chrześcijańskiej, obowiązującej również i w dziedzinie tak zaniedbanych stosunków i praktyk ekonomicznych.

Drugim czynnikiem znacznie ułatwiającym przeprowadzenie polityki bolszewickiej na polu ekonomicznem są partje socjalistyczne oraz rozmaite ugrupowania radykalne i liberalne.

Wynika to z pokrewieństwa partyj socjalistycznych z bolszewikami na tle doktryny Marksa, jednakowo dla bolszewików jak i socjalistów wskazującej na paraliżowanie indywidualnej wolności w gospodarczem życiu każdego Kraju przez jego upaństwowienie lub monopolizowanie albo tworzenie pozorów opieki nad robotnikiem, przez nadmierne opodatkowanie ludności niby dla dobra „mas pracujących“ a faktycznie celem zabicia życia gospodarczego. Gdy zaś partje socjalistyczne opanują rządy i stworzą wedle zwyczaju zbyt rozległe programy działalności państwowej, wnet powstają w takich krajach bankructwa, upadek przemysłu, a obietnice socjalne nie tylko przekształcają się w bańki mydlane, lecz powodują straszne klęski.

Energiczna więc walka z socjalizmem, liberalizmem, radykalizmem, wolnomyślicielstwem, nie tylko jako z rozkładowemi czynnikami społecznemi zwłaszcza dzisiaj t. j. w okresie namacalnego bankructwa tych ideologij, lecz również jako radykalnie sprzecznemi z nauką katolicką — jest właśnie osobliwem i wyłącznem zadaniem Duchowieństwa, wymagającem, rzecz jasna, ogromnej taktowności, by nie zwalczać ludzi, lecz tylko idee.

Na marginesie tej sprawy wypada zaznaczyć potrzebę akcji organizacyjnej t. j. stworzenia takich organizacyj, któreby istotnie mogły rozwiązać problemat pracy dla całej katolickiej warstwy robotniczej w myśl zasady „żaden robotnik katolik nie może przebywać na terenie organizacyj niekatolickich". W danym wypadku brakuje tylko czynu.

c. d. n.

Antoni Starodworski.

Przyczyna niepowodzenia Ligi Narodów.

Od kilku lat opinja światowa stopniowo coraz krytyczniej i pesymistyczniej ocenia rolę i możliwości Ligi Narodów, kiedy przypada jej zadanie regulowania czy też decydowania o wielkich problematach międzynarodowego charakteru; obrońcy Ligi Narodów przytaczają na usprawiedliwienie tej słabości genewskiej instytucji dwa główne motywy: państwa, które ją powołały do życia, dowodzą, odmówiły Lidze środków egzekutywy, a te winna przecież posiadać wszelka istotna władza; następnie, Stany Zjednoczone stale odmawiają swego współudziału w genewskiem zgromadzeniu; powojenne zaś stosunki międzynarodowe tak się ułożyły, że jakiekolwiek rozstrzygnięcie na świecie nie jest możliwe bez czynnego współudziału północno-amerykańskiej republiki.

Niewątpliwie, słuszne to racje. Ale istnieje najważniejsza i najistotniejsza, o której się zapomina: Liga Narodów nie posiada w swych zasadniczych założeniach ducha prawdziwie chrześcijańskiego, inaczej mówiąc - ducha rzymskiego; tu tkwi ośrodkowy punkt jej słabości.

Przypomnijmy bowiem, że na skutek żądania przedstawicieli germańskich i anglo-saskich państw założyciele Ligi Narodów usunęli Stolicę Apostolską od udziału w jej przyszłych obradach; zaprotestował przeciwko temu postanowieniu Benedykt XV w 1919 r., a wraz z papieżem cały świat katolicki; protest oczywiście pozostawiono bez odpowiedzi. Zresztą w 1919 r. ponowiono tylko błąd z 1915 r.; wtedy sekciarskie manewry ówczesnego włoskiego ministra spraw zagranicznych, Sonnino, w Londynie sprawiły, że aljanci zgodzili się na wyłączenie Sto-

licy Apostolskiej z powojennych układów pokojowych. Duch zaś achrześcijański konstytucyjnego ustroju Ligi Narodów polega na tem, że za podstawę przyjęto racjonalistyczny pogląd XVIII w. i tezę hegeljańską o istocie państwa, jako absolutnego zwierzchnika, ubóstwiającego samego siebie, niepodporządkowanego zatem jakiemuś wyższemu prawu, uznającego tylko własne dobro za najwyższą regułę postępowania w stosunkach między narodami. Słowem, wyrzeczono się fundamentalnego oparcia i normy ponadludzkiej dla poczynań tej instytucji, mających na celu wprowadzenie międzynarodowego porozumienia i pokoju. Obecne, coraz bardziej wyraźne odgradzanie się i polityczne i gospodarcze jednych państw od drugich, usuwanie się lub groźby ustąpienia z Ligi stanowią praktyczne uzasadnienie powyższego twierdzenia. Zrozumiała przeto staje się słabość i trudność Ligi Narodów w organizowaniu międzynarodowej gromady, pomijając już wzgląd drugorzędny, że Liga Narodów musi pozatem rozstrzygać skomplikowane zagadnienia technicznego charakteru.

Umotywujmy nasze założenie.

Istnieją dwa zasadnicze pojęcia prawa narodów. Pierwsze, wskazane przez J. J. Rousseau i jego „Contrat social", twierdzi, że naturalny stan pomiędzy narodami stanowi niezależność; dopiero później narody łączyły się pomiędzy sobą przy pomocy traktatów. Z jednej zatem strony niezależność i równość państw, z drugiej poszanowanie przez państwa zaciągniętych zobowiązań. Całe prawo międzynarodowe mieści się wśród tych dwu biegunów. Klasyczna koncepja, która takie pojmowanie prawa międzynarodowego zbudowała, nie odwołuje się do żadnej objektywnej podstawy, czyniąc zeń prawo nie współzależności, ale zwykłej koordynacji.

Znany profesor prawa publicznego na uniwersytecie w Nancy, Georges Renard, tego rodzaju poglądowi stawia szereg zarzutów: Umowa społeczna, mówi, to błędne koło, gdyż umowa nie może być zasadniczym fundamentem reguły prawa czy to pomiędzy jednostkami, czy pomiędzy państwami z tej słusznej racji, że sama umowa zgóry przewiduje pewną regułę prawa — tę mianowicie, która zapewnia umowom obowiązującą wartość. Traktaty organizują, urządzają niejako współżycie międzynarodowego społeczeństwa, ale w żadnym razie tego społeczeństwa nie tworzą.

Następnie, najważniejszymi z traktatów są traktaty pokojowe. Otóż traktaty, narzucone zwyciężonemu przez zwycięzcę, nie wytwarzają dla zwyciężonego, jeżeli są tylko zwykłemi umowami, które był zmuszony przyjąć, żadnego prawnego zobowiązania, a dla zwycięzcy żadnego zabezpieczenia. Ani poszanowanie danego słowa, ani mistyka sukcesu nie wystarczają, by uczy-

nić je obowiązującemi dla tego, który został zmuszony do ich przyjęcia.

Dalej, istnieją słuszne i niesłuszne traktaty, podobnież jak słuszne i niesłuszne umowy. Jak odróżnić jedne od drugich, jeżeli się w razie potrzeby nie odwoła do objektywnej sprawiedliwości? A jednak niedopuszczalne jest twierdzenie: traktaty są ani sprawiedliwe, ani niesprawiedliwe; skoro istnieją, to wystarcza, że powinnyby być sprawiedliwe.

Czysto umowna koncepcja prawa międzynarodowego wypływa z etatystycznej filozofji, według której suwerenność państwa jest władzą absolutną, nieuwarunkowaną, która tkwi w niem w całej swej pełni. Jeśli tak jest, to nie może być mowy o wolności czy indywidualnej, czy zbiorowej, którąby faktycznie nie była koncesją, zależną od łaski i zawsze odwołalną przez państwo; nie może być mowy o autorytecie nawet ojca rodziny, któryby w rzeczywistości nie stanowił dyskrecjonalnej delegacji państwa. Jakiekolwiek prawo wzajemnego wglądu, ponad rozdzielającą państwa barjerę, byłoby nie do pomyślenia.

W rzeczywistości zaś stan społeczeństwa nie jest stanem przypadkowym czy drugorzędnym ani pomiędzy jednostkami ani pomiędzy narodami: błąd Rousseau'a i Hegla polega właśnie na uznawaniu takiego stanu rzeczy. Pomiędzy narodami istnieje rodzaj społeczeństwa naturalnego, a zatem pewien ustrój prawny, którego traktaty ani są, ani mogą być czemś innem, jak tylko przystosowaniem do nieskończonej różnorodności warunków historycznych. Traktaty uzyskują swą zobowiązującą wartość ze zgodności tych warunków historycznych z odwiecznem prawem naturalnem i z ich zdolności do realizowania go odpowiednio do możliwości środowiska historycznego. Traktaty nie są źródłem prawa międzynarodowego; przeciwnie, odeń zapożyczają one swą wartość prawną. Prawo międzynarodowe nie wypływa z traktatów; wznosi się ono ponad traktatami.

Są traktaty i traktaty, podobnież jak prawa i prawa. Jeżeli sprawiedliwe, obowiązują, gdyż są sprawiedliwe; niesprawiedliwe natomiast nie obowiązują. Nie wolno jednak zapominać, że niedopuszczalna jest rewolta przeciwko niesprawiedliwym prawom, jeśliby w następstwie jej miały wyniknąć poważne zaburzenia, zagrażające bezpieczeństwu wspólnego dobra międzynarodowego społeczeństwa. Wolno zatem dążyć do rewizji niesprawiedliwych traktatów jedynie przy pomocy takich środków, które szanują najwyższe wymagania międzynarodowego porządku i pokoju. Dobro ogólne — oto podstawa prawa międzynarodowego. Wolność i suwerenność państw nie mogą mu być złożone w ofierze, ale zawsze podporządkowane. Taka jest chrześcijańska koncepcja prawa narodów.

Jednak nie ta koncepja przyświecała twórcom i założycielom Ligi Narodów. Inna sprawa, że nieraz, może wbrew nawet

intencji autorów, wpływ ducha prawdziwie chrześcijańskiego znajdujemy zarówno w traktacie wersalskim (choćby jego XIII. roz.), pakcie paryskim albo pakcie Briand-Kellog, jak i w całym szeregu aktów Ligi Narodów; zjawisko powyższe da się tem wytłómaczyć, że świat współczesny czasami i w niektórych punktach jest bardziej przeniknięty duchem chrześcijańskim, niż sam sobie z tego zdaje sprawę, a następnie, iż dochodzi w pewnych momentach do wniosku, że nie zdoła ustalić ogólno-ludzkiego pokoju, ani spotęgować rozwoju cywilizacji, jeżeli państwa nie wyrzekną się błędu swego absolutyzmu i nie zdecydują się lojalnie skoordynować, każde poszczególnie, swej działalności z powszechnem dobrem ogólnem.

Nic zatem dziwnego, że wszyscy katolicy gorąco interesują się Ligą Narodów, instytucją czysto ludzką w swem założeniu, i szczerze pragną jaknajlepszych wyników jej prac, boć przecież służy ona pomimo wszystko sprawie powszechnego pokoju; nic też bardziej naturalnego, że proszą Boga o błogosławieństwo dla jej poczynań. Ale jednocześnie, analizując trzynastoletnią prawie działalność Ligi Narodów, znajdują główną przyczynę, która tłomaczy jej dotychczasowe niepowodzenie i zawody dla tych, co początkowo tyle pięknych nadziei na przyszłość łączyli z jej powstaniem.

Ks. Jan Szmigielski.

Dom Prosper Guéranger wskrzesiciel Benedyktynów we Francji i budowniczy życia liturgicznego.

Jedną z wybitnych postaci, która życiem i działalnością swoją silnie zabarwiła dzieje Kościoła w XIX w, i do dziś dnia mocno oddziaływuje na życie katolickie, jest Dom Prosper Guéranger, Benedyktyn, wskrzesiciel opactwa tak dziś sławnego Solesmes.

Urodził się w Sablé sur Sarthe 4 Kwietnia 1805 r. Początkowo kształcił go ojciec, a potem po przystąpieniu do I Komunji św. oddany został do liceum w Angers, gdzie nietyle odznaczał się postępami w naukach, ile usposobieniem poważnem i traktowaniem na serjo swoich obowiązków religijnych. Z tego powodu koledzy nazywali go „mnichem“. Po ukończeniu retoryki w liceum wstąpił na filozofję do mniejszego seminarjum w Mans. W Listopadzie 1823 r. wstąpił do seminarjum większego, którego rektorem był X. Bouvier, autor podręcznika teologicznego i przyszły biskup djecezji St. Julien. Jako kleryk z rzadkim zapałem oddał się studjom nad literaturą Ojców Kościoła, a także i nad liturgją. Mając lat 22 przyjął święcenia kapłańskie, będąc kapelanem swego biskupa Myre-Mory; mimo młodego wieku otrzymał godność

kanonika, co wywołało wiele zazdrości i niechęci. Mając więcej czasu jako kapelan, tem owocniej mógł dalej prowadzić swoje studja nad Ojcami i liturgją. Kiedy biskup Myre - Mory zrezygnował z djecezji, Guéranger przyjeżdża do Paryża, przyjmuje po pewnym czasie zarząd parafją „Misji Zagranicznych", wchodzi w kontakt z Lammenais, daje się poznać ogółowi przez swoje artykuły i rozprawy drukowane w „Memorial" i w „Avenir", ale gdy przychodzi rewolucja 1830, która, jak zresztą każda, zawsze godzi w duchowieństwo, Guéranger opuszcza Paryż i wraca do Mans. Teraz z teorji przejdzie do czynu, będzie walczył o życie Kościoła w duszach, będzie jednym z wielkich budowniczych dzisiejszej ery liturgicznej w Kościele.

Wróciwszy do Mans zaczął myśleć o tem, jak wskrzesić we Francji prawdziwą pobożność, jak wskrzesić w ludziach modlitwę Kościoła. Zrozumiał, że trzeba wprzód stworzyć ognisko tej modlitwy Kościoła, skąd jej wzór, jej duch i jej woń rozchodziłaby się na djecezje i parafje.

O pięć kilometrów od jego rodzinnego miasta Sablé, wznosiło się opactwo solesmeńskie św. Piotra. Było ono opuszczone i puste. Wiadomo, że rewolucja francuska zniosła wszystkie zakony we Francji. Wprawdzie potem konkordat przywrócił urzędowo hierarchję kościelną, ale przemilczał o zakonach, restauracja dopuszcza zakony z powrotem do Francji. Jezuici np. zdążyli powrócić, ale kiedy wybuchła rewolucja 1830 r., Benedyktyni byli w rozproszeniu i nie zdołali objąć żadnego klasztoru. Guéranger postanowił wskrzesić we Francji Benedyktynów, Solesmes uczynić w ten sposób ośrodkiem życia z Kościołem. Ale trudności było niemało.

Duch rządu francuskiego tej myśli bynajmniej nie sprzyjał. Król Ludwik-Filip wychowany był bowiem w wolterjaniźmie. Prosić rząd o sankcję to znaczyło uznawać, że życie klasztorne nie jest prawem wolności, ale łaską rządu, którą on może dać. lub jej odmówić. Co się tyczy możności pieniężnych to Guéranger nie miał na to centa. Na opinję katolicką i jej pomoc też niebardzo mógł liczyć, gdyż odkąd skompromitowanym został X. Lammenais, w którego dzienniku L' Avenir V. Guéranger częściowo współpracował, taż opinja z rezerwą zaczęła odnosić się oczywiście i do samego X. Guérangera. Przytem kler francuski przepojony był duchem gallikańskim, podczas gdy X. Gueranger stanął jako ultramontanin, czyli jako ten który na 100% z Rzymem. Gallikanizm wprowadzający ducha narodowego do liturgji rzymskiej, z niechęcią odnosił się do zakonów, nie mógł więc z tej strony X. Guéranger liczyć na pomoc. Ale nie zraził się trudnościami. Był to bojowiec mocny, a pełen w sobie pokoju, i zdany całkowicie na Opatrzność Bożą. Prócz wrogów miał też i grupę przyjaciół. Należeli do nich: jego biskup djecezjalny z Mans,Mgr. Carron, a potem biskup Bouvier, a także i kilku rozproszonych

zakonników Benedyktynów, którzy z radością czekali na zmartwychwstanie swego zakonu. Pośród świeckich X. Guéranger znalazł też ludzi rozumiejących jego ideę. Do nich należeli: dziennikarz Cazalès, który w prasie torował drogę działalności X. Guérangera i którego zasługą jest, że poznał X. Guérangera z panią Swetchine, ta ze swej strony swemi wpływami uspasabiała życzliwie dla sprawy wielki świat Paryża i sama dopomogła mu bardzo wiele. Jej to zasługą jest. że zbliżyła do siebie tych dwóch wielkich mężów Kościoła: Guérangera i Lacordaira, odnowiciela zakonu dominikańskiego we Francji. Oddanym przyjacielem Guérangera był wreszcie hrabia Montalembert, jego zasługi nad przywróceniem Solesmes do życia są specjalnie wybitne. Niestety w późniejszych latach tych dwóch przyjaciół, dawnych uczniów X. Lammenais rozdzieliły różne poglądy. Dnia 19 Grudnia 1836 r., projekt wskrzeszenia Benedyktynów wchodzi na drogę rzeczywistości, biskup Carron zatwierdził statut stowarzyszenia kongregacji św. Maura. Nie był to oczywiście jeszcze klasztor benedyktyński, bowiem wskrzesiciel jego nie mając nowicjatu klasztornego za sobą, nie mógł kanonicznie erygować zakonu. Ale już to stowarzyszenie miało za najważniejsze zadanie służbę bożą „opus Dei“ a pozatem oddawało się pracy w dziedzinie nauk kościelnych. Żyjąc duchem benedyktyńskim nie miało w swej regule nic twardego, ani trudnego, nie przepisywało sobie wieczystej wstrzemięźliwości od mięsa, a także i officium nocnego. Mając już zatwierdzenie swego stowarzyszenia, zaczął traktować z właścicielami budynku klasztornego. Stanęło na tem, że Dom Guérager wynajął opactwo na 3 lata za cenę 4 tysięcy franków. Stowarzyszenie, na czele którego stanął Dom Guéranger, liczyło 3 księży, djakona i czterech braci. Rząd w Paryżu nie czynił przeszkód, mimo, że Dom Guéranger omijał go. „Moją taktyką, mówił było zawsze obywać się bez prefektów i merów, będziemy się też obywać i bez ministrów; jesteśmy na prawie ogólnem, byłoby to szkodliwem dla nas pytać się o coś władz, lub czynić coś, coby mogło wzbudzić podejrzenie, że nie czujemy się w porządku“. Ciężkie były pierwsze lata życia w opactwie dla Dom Guérangera. A więc najprzód kłopoty pieniężne. Aby się utrzymać Dom Guéranger postanowił zorganizować dochody z pracy naukowej. Zaczął od tłomaczenia św. Alfonsa Liguori w 20 tomach. Ale tylko jeden tom wyszedł z druku, gdyż wydawca chciał, ażeby co miesiąc wychodził tom, co dla Dom Guérangera było niemożliwem, tembardziej, że współtowarzyszeni nie czuli się na siłach, aby módz coś pisać. Trzeba tedy było wyciągnąć rękę do ludzi. Dom Gnéranger sądził, że osoba Chateaubrianda, który w „Studjach historycznych“ wyrażał życzenie wskrzeszenia kongregacji św. Maura, będzie mu pomocą w dziele wskrzeszenia Solesmes. Chateaubriand w odpowiedzi żartobliwej i niepoważnej uchylił się od napisania broszurki, która miała ułatwić kwestę na

Solesmes. Dom Guéranger zaczął objeżdżać miasta, przemawiać do miłosierdzia ludzkiego i osobiście zbierać jałmużnę na wielkie dzieło boże, jakiem miało stać się Solesmes. Kwesta jednak szła niełatwo, dawniejsza współpraca z X. Lammenais budziła niepewność sfer katolickich zarówno kleru jak i świeckich. I tak np. w Nantes biskup bojąc się rządowych nieprzyjemności, nie pozwolił Dom Guérangerowi przemawiać; w Paryżu zabroniono mu mówić motywując, że zakony nie są przez rząd zatwierdzone. Kwesta urządzona przez p. Swetchine była znikoma, pojedyńcze większe ofiary nie wystarczały. Wreszcie udało się pożyczyć większą sumę, którą hr. Montalembert 6 tysiącami franków uzupełnił pod warunkiem, że za jego duszę i jego najbliższych będą się odprawiać 2 msze w roku w Solesmes po wieczne czasy.

Trudności finansowe bladły jednak przy trudnościach wewnętrznych. Kiedy Dom Guéranger wyjechał do Paryża, ażeby drukować tam swoje dzieło: „Początki Kościoła Rzymskiego" i kwestować na klasztor, powstała przeciw swemu zwierzchnikowi cała gromadka jego współtowarzyszy klasztornych. Kiedy Dom Guéranger powrócił do Solesmes, jeden z zakonników oświadczył mu, że właśnie biskup z Mans otrzymał memorjał, na mocy którego cały klasztor jednogłośnie domaga się złożenia go z godności przełożonego. Bez wyrzutów i goryczy podpisał swoje zrzeczenie się, ale w następstwie udał się do biskupa Bouvier, który zbadawszy motywy oświadczył zakonnikom, że ich przełożonym nadal jest Dom Guéranger. Po tem ciężkiem doświadczeniu Dom Guérenger znając słabość ludzką jeszcze więcej ufał Bogu, i z tem większą gorliwością oddawał swe siły na Jego chwałę. Co się tyczy zakonników, to ci wykazali płytkie rozumienie życia benedyktyńskiego, którego treścią jest bojowanie pod sztandarem reguły i wodzą swego opata.

Pod koniec 1836 Dom Guéranger postanowił wyjednać zatwierdzenie swej kongregacji w Rzymie. Idąc więc za radą biskupa Bouvier wziął regułę dotychczasową, dostosował ją do reguły św. Maura, podzielił na 22 rozdziały, a te z kolei na 87 artytułów, a uzyskawszy aprobatę braci klasztornych i biskupa, wyjechał 12 lutego 1837 r. do Rzymu, gdzie po 43 dniach podróży zamieszkał w domu przygotowanym mu przez p. Montalemberta. Idąc za radą przyjaciela zaraz złożył wizyty jenerałowi Jezuitów O. Roothan, prokuratorowi generalnemu kongregacji benedyktyńskiej Monte Casino O. Bini, prefektowi biskupów i zakonników Kardynałowi Sala oraz księżnie Borghese „pierwszej pani Rzymu", Ksiądz Lacordaire był również pomocnym Dom Guérangerowi w sprawach różnych w Rzymie. Dom Guéranger wziął się energicznie do rzeczy, pamiętając jednak na słowa Montalemberta o Rzymie: „przedewszystkiem trzeba tu cierpliwości; nie zrobi się tu nic, absolutnie nic, jeśli się robi coś z pośpiechem".

Trudnemi i plecionemi ścieżkami trzeba było chadzać Dom Guérangerowi w Rzymie. Spotkał się początkowo z niedowierzaniem. Był przecież przyjacielem X. Lammenais, co go przecież kompromitowało; kongregacja św. Maura w XVIII w. uchodziła za jansenistowską i gallikańską, czy Solesmes nie idzie w ich ślady, Dom Guéranger musiał usuwać obawy, oświecać, tłumaczyć, przekonywać, musiał wreszcie bronić się przed nadmiernemi sympatjami prokuratora Monte Casino. Ile trzeba było taktu, mądrości ażeby w tych warunkach obronić niepodległość Solesmes!

Papież odnosił się przychylnie do projektu wskrzeszenia Benedyktynów, ale bał się ich zatwierdzać ze względu na rząd francuzki zbyt mało przychylny zakonom. Tymczasem ambasador francuzki przesłał swą opinję dodatnią. Wtedy 11 kwietnia 1839 r. papież GrzegorzXVI przyjął na audjencji Dom Guérangera; przyjęcie było bardzo serdeczne, ale papież stawiał warunek, aby Benedyktyni zrezygnowali z tytułu Kongregacji św. Maura z powodu jej łączności z jansenistami i gallikanami. Wtedy Dom Guéranger oświadczył, że nowa kongregacja nazywałaby się: Congregatio gallica- kongregacją francuzką. Na komisji kardynalskiej konsultor kongregacji biskupów i zakonników O. Rozawen tak skutecznie popierał projekt Dom Guérangera, że w dniu 11 Lipca ten ostatni pisał do Solesmes: „Z radością donoszę wam, że decyzja kongregacji biskupów i zakonników jest dla nas w nieoczekiwanym stopniu przychylną. 1) konstytucje nasze jako odpowiadające naszym zamierzeniom wskrzeszenia we Francji zakonu św. Benedykta są zatwierdzone. 2) To co mamy do dziś jest uznane; Stolica św. wszystkim profesowanym zakonnikom w klasztorze pobyt dotychczasowy zaliczyła jako nowicjat, udzielając tej samej łaski nowicjuszom. 3) Od teraz jesteśmy erygowani jako kongregacja i nie będzie potrzeba nowych deklaracji, jeżeli posiadać będziemy więcej klasztorów. 4) Prijorat solesmeński podniesiony został do godności opactwa. 5) Wreszcie mimo mej niegodności, rozporządzeniem specjalnem Stolicy Apostolskiej mianowany zostałem Opatem“. A w kilka dni potem pisał do zakonników: „Jutro rozpoczynam rekolekcje, aby przygotować się do profesji, która odbędzie się 26 Lipca, w dzień św. Anny. Módlcie się za mnie. Proście Boga o pełnię łask, które pomogłyby mi wypełnić zamiary boże nademną i uczyniłyby mnie pożytecznym dla waszego zbawienia, waszej doskonałości, na służbie Kościoła świętego. Brakuje mi wiele, o wiele więcej niż to uczuć mogę. Oby Bóg pomnożył swe miłosierdzie względem tego dzieła tak mu drogiego, które tyle razy ratował i raczył przyjąć całkowitą ofiarę, jaką idę mu złożyć z mej osoby i z mojego całego życia“. Dnia 26 Lipca Dom Gueranger złożył śluby zakonne w ręce opata św. Pawła, w obecności całej kolonji francuzkiej. Ta uroczystość liturgiczna zachwyciła wszystkich obecnych. Lacordaire try-

umfował. Pisał do pani Swetchine: „Guéranger wieczysty opat Solesmes posiada pierścień, krzyż i mitrę, jest przełożonym benedyktyńskiej kongregacji francuskiej, affiljowanej do Monte Casino. Oto cudowny rezultat, który ma nas pociągnąć do coraz większego umiłowania Kościoła Rzymsko-Katolickiego, który tak po bożemu umie wybierać pośród swych wiernych synów. Wkrótce opuszczam Rzym po tym pobycie tak owocnym, albowiem zaprawdę Montalembert i ja utorowaliśmy drogę opatowi z Solesmes".

C. d. n.

X. H. Nowacki.

Z DUSZPASTERSTWA.

(Pytania i odpowiedzi).

Prowincjał Zgromadzenia X przedstawia następujące wątpliwości:

W klasztorach naszej prowincji, z ważnych powodów, zostawiliśmy na urzędzie dwóch Przełożonych, Andrzeja i Kaspra na trzecie trzechlecie, co sprzeciwia się kanonowi 505. — Po roku okoliczności pozwoliły zastąpić Andrzeja; Kasper zostaje dotąd na urzędzie, tak jednak, że dla zadośćuczynienia prawu, zamianowano kanonicznie zastępcę jego Karola, który nie rządzi i jest Przełożonym tylko na papierze. Co sądzić o tej sprawie?

Odp.: Chodzi tu o Przełożonych niższych domowych, nie o Opata lub innego wyższego miejscowego Przełożonego, któryby nie był skrępowany prawem dwóch trzechleci.

Andrzej i Kasper zostali zamianowani ważnie na trzecie trzechlecie, bo nie jest pewnem, że kan. 505 stawia przeszkodę unieważniającą, i daje się tu zastosować kan. 11. — Ale to zamianowanie było ciężką winą, za którą odpowiadają Przełożeni.

Andrzeja słusznie zastąpiono po roku. Przypuszczam, że przy tem zostały zachowane formalności prawne.

Kasper zaś nie może dalej bez interwencji Stolicy św. zostać na urzędzie, dlatego, że Karol posiada kanonicznie władzę Przełożonego w całości; i że wyżsi Przełożeni nie mogą go zatwierdzić po drugiem trzechleciu.

Idąc dalej niż tego wymaga odpowiedź na stawione pytanie, można przedstawić choć po części zawikłania spowodowane tym stanem wysoce nielegalnym.

Jeżeli podwładni wiedzą, że Karol jest kanonicznie zamianowany Przełożonym, mają obowiązek go słuchać, żadnego zaś obowiązku słuchania Kaspra nie mają. — Jak wobec tego będzie wyglądał porządek w klasztorze? — a co będzie, jeżeli jedni

chcą słuchać jednego, a inni drugiego? I nie można powiedzieć, iż podwładni słuchając Kaspra spełniają wolę wyższych Przełożonych, którzy nie mają prawa ustanawiać Przełożonego poza Przełożonym kanonicznie zamianowanym; lub władzę pozorną przy rzeczywistej i kanonicznej; nie mogą aktem nieurzędowym zamianować kogoś na urząd po zamianowaniu innego aktem urzędowym na ten sam urząd. —

Przypuścić też nie można pozbawienia urzędu Karola przez wyższych Przełożonych, ani rezygnacji z urzędu z jego strony w sposób tajemny. bo są sprawy fori externi, które muszą być urzędowo ogłoszone; i w tym wypadku zamianowanie Karola nie byłoby miało celu.

Wyżsi Przełożeni mogliby jedynie z ważnych powodów ograniczyć władzę Przełożonego niższego, część tej władzy komu innemu udzielić; — albo chwilowo dać zastępcę Przełożonemu, któryby nie był w możności wykonywania swej władzy, n.p. z powodu długiej i ciężkiej choroby. — Ale tu o nic podobnego nie chodzi, i w obydwu wypadkach musi być ta zmiana urzędowo przeprowadzona i ogłoszona. —

Jeżeli zaś podwładni nie wiedzą, że Karol jest zamianowany Przełożonym, nie mogą słuchać ani Karola ani Kaspra: Karola, bo nie rządzi, i podwładni nie wiedzą, że władzę posiada; Kaspra bo posłuszeństwo odnosi się do władzy, a Kasper władzy nie ma. Może być tylko mowa o wykonaniu woli Kaspra, nie o wykonaniu rozkazów władzy.

Oprócz ciężkiej krzywdy moralnej wyrządzonej Zgromadzeniu przez ustanowienie władzy pozornej, przez zły przykład nielegalności ze strony Przełożonych Wyższych, przez nieporządek wynikający z takiego stanu rzeczy, przez zniechęcenie podwładnych nieuniknione w podobnych wypadkach, jest i krzywda materjalna wyrządzona wielu przez to, że pozwolenia, kontrakty i inne akty wymagające władzy rzeczywistej w danej osobie muszą tu być nieważne, stąd mogą wynikać procesy, wątpliwości, kłopoty, szkody i ciężkie niesprawiedliwości.

Należy zatem czemprędzej albo zostawić Karolowi wykonanie władzy, albo prosić Stolicy św. o władzę dla Kaspra w razie gdyby nie można było znaleźć innego odpowiedniego piastuna władzy.

PRO DOMO NOSTRA.

„Attende lectioni...“

Św. Paweł temi słowy upominał Tymoteusza, kiedy pisał do niego o pobożności —„... bądź przykładem wiernych w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości. Póki nie przyjdę,

pilnuj czytania, napominania i nauki" (I do Tymot. IV, 12, 13). Obok modlitwy, medytacji strawą naszą codzienną, pokarmem życia naszego kapłańskiego musi być — czytanie duchowne.

Jako alumni w Seminarjum zaprawialiśmy się codziennie o oznaczonej godzinie w lekturze duchownej. Ta lektura seminaryjna miała nietylko wzbogacać nasz umysł i do cnoty zaprawiać— miała nas przyzwyczaić, ażeby w przyszłym życiu kapłańskim znalazł się ten kwadrans, czy pół godziny na czytanie duchowne.

Musimy przecież ciągle z siebie dawać — Chrystusa przepowiadać i Tego Ukrzyżowanego — w konfesjonale, na ambonie, w rozmaitych przemówieniach — a skądże brać będziemy?

Św. Hieronim, przy nauczaniu obowiązków kapłańskich Nepocjana, tak pisze: „Nunquam de manibus tuis sacra lectio deponatur. Disce quid doceas: obtine eum qui secundum doctrinam est, fidelem sermonem, ut possis exhortari in doctrina sana et contredicentes revincere".

Papież Pius X, w swojej ekshortacji do kleru, obok medytacji stawia czytanie duchowne i zaznacza, że jakżeż wiele od niego zależy — mówi wyraźnie: „kapłani, którzy mają stały zwyczaj czytania duchownego, z jakim gustem opowiadają Chrystusa".

* * *

Ale nie chodzi tylko o lekturę duchowną — chodzić nam powinno także wogóle o naszą lekturę.

Znam kapłanów, którzy się nigdy nie nudzą, owszem nawet narzekają, że nie mają czasu na czytanie. Lecz znam także wielu, którzy są zawsze znudzeni i narzekają — co robić z temi długiemi zimowemi wieczorami.

A przyczyna jest ta — jedni kochają książkę, a drudzy książki nie znają. W samotności i odosobnieniu naszego życia kapłańskiego musimy mieć przyjaciela, któryby szczerze upomniał, poradził, nieraz zganił, dodał otuchy, a może nawet i z błędnej drogi sprowadził. W Piśmie św. czytamy: „Beatus qui invenit amicum, qui autem invenit illum, invenit thesaurum" (Eccl. XXV, 12).

Bez przesady książka jest najlepszym naszym przyjacielem. Ktoś powiedział — książka najlepszy druh, nigdy nie zdradzi cię; w niej siłę czerpie duch i uszlachetnia się.

Powinniśmy jednak pamiętać, że złe książki, złe pisma mogą być niebezpieczne i dla nas kapłanów.

Trucizna zawsze pozostaje trucizną i swój skutek zawsze w takiej, czy innej mierze wywiera — zależnie od odporności organizmu.

Ludźmi także jesteśmy i niech się nam nie zdaje, że zła książka nie pozostawia na nas żadnego śladu. Przepisy Kościoła „de prohibitione librorum" obowiązują i kapłanów.

Wiele i złych rzeczy musimy czytać — ale zróbmy to z zachowaniem prawa kanonicznego i zawsze z dobrą intencją, a wtedy łaska Boża od wszelkich złych skutków nas uchroni.

I jeszcze jedno. Za wiele dziś czyta się gazet i stąd dużo straty czasu, a nawet może bezmyślne, lecz skuteczne popieranie złych gazet. Nie mówię tu o kapłanie publicyście, który z obowiązku musi różne pisma czytać. Ale my inni — czy powinniśmy i możemy brać do ręki gazety wrogie Kościołowi, czy też moralności chrześcijańskiej i choćby jedną dwudziestogroszówką popierać złą prasę. Gazety nasze wprowadziły specjalny dział, w którym zamieszczają wyjątki gazet obozów przeciwnych — to zupełnie wystarczy, a złej prasy nie wolno nam popierać nawet 20 groszami.

„Attende lectioni...“ — czytajmy — jaknajwięcej czytajmy, ale i uważajmy na to co czytamy.

X. Z. Marjański

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

Dekret Jego Świątobliwości Pana Naszego Piusa XI, z Opatrzności Bożej Papieża, którym zarządza się dla całego Kościoła cześć św. Alberta Wielkiego Z. K. Biskupa Wyznawcy, dodając mu tytuł Doktora*).

„W skarbach mądrości rozum i umiejętne nabożeństwo[1]). Dla tego i Salomon podaje słowy ozdobnemi głęboki bardzo powód, dla którego błagał Boga o jej posiadanie[2]); mądrość bowiem łączy ściśle duszę z Bogiem i wszelkie dobra przewyższa i nad niemi góruje. Z tego zespolenia życia doskonalszego z umiłowaniem mądrości wznoszą się serca wiernych rozleglej wręcz i chlubniej, „spoiwszy się w miłości i ku wszelkim bogactwom zupełności wyrozumienia, ku poznaniu tajemnic Boga Ojca i Chrystusa Syna, w którym skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności[3])“.

Stąd im rączej ktoś za pomocą mądrości zdąża do Boga, tem silniej utrwala w sobie panowanie mądrości, „nauczycielką bowiem jest ona umiejętności Bożej i obierzycielką spraw jego[4]). Do wzoru zaś mądrości Bożej zbliża się człowiek wtedy więcej.

---

*) W tłumaczeniu J. E. X. Biskupa Dr. Okoniewskiego.

[1]) Eccl. I, 26.

[2]) Sap. VIII, 2.

[3]) Coloss. II, 2—3.

[4]) Sap. VIII. 4.

im gorliwiej naśladuje przykład życia i działania Zbawiciela, który zapewnia: „Ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w królestwie niebieskiem[5]).

Temi to Pana Naszego Jezusa Chrystusa idąc śladami, zajaśniał chwałą przepotężną słynny ów Albert, Zakonu Kaznodziejskiego wychowaniec, teologji mistrz, Ratysboński ongiś biskup, który w przedziwny sposób łącząc wymagania życia bogomyślnego z czynem, ludziom swojego czasu i pokoleniom następnym naprawdę ujawnił się jako wielki, jako też z powodu wybitnej nauki i znajomości wszelkich zagadnień mianem Wielkiego został odznaczony.

Urodził się pod koniec w. XII w Lauindze w Szwabji, w diecezji Augsburskiej, z rodziny rycerskiej. Opuszczając ziemię ojczystą dla uzupełnienia nauk, udał się do Italji, aby w Padwie oddać się pilnie naukom wyzwolonym, medycynie i badaniom przyrodniczym. Tam to poznał i umiłował powstający Zakon Kaznodziejski, do którego, zwyciężywszy wuja swego opór, na wezwanie bł. Jordana z Saksonji, tegoż Zakonu Generała i płomiennego głosiciela Jezusa Chrystusa, wstąpił i pomiędzy synów św. Dominika został zapisany. Bogu najzupełniej oddanego i tkliwą ku N. Maryi P. pałającego miłością Alberta powołano niebawem do Kolonji, aby odbył studja teologiczne. W czasie tym starał się usilnie o udoskonalenie czystego serca i wzbogacenie umysłu, postępując z cnoty do cnoty „jako olbrzym na bieżenie w drogę". Poprzedzając wcześnie naukę modlitwą, pokierował tak umysłem i sposobem życia, że stał się odpowiednim **członkiem** apostolskiego **Zakonu Kaznodziejskiego** dla głoszenia nauk i dusz zbawienia. U podwoi zatem mądrości czuwając, odznaczył się pomiędzy współczesnymi, tak że z wielką łatwością osiągnął szczyty wszystkich wiadomości świeckich a „z źródła prawa Bożego czerpał takie strumienie wiedzy, że w wnętrzu jego istniała jej pełność", jak Poprzednik Nasz Aleksander IV nie wahał się o nim głosić.

Uzyskawszy święcenia kapłańskie, Albert został naprzód, aby świateł i skarbów bogomyślności i wiedzy innym udzielał, lektorem w Hildesheimie, Fryburgu, Ratysbonie i Strasburgu. Niesłychaną zjednał sobie niebawem wszędzie sławę, kiedy w Uniwersytecie Paryskim z najżywszem uznaniem dzierżył katedrę wiedzy świętej i tytuł magistra teologji uzyskał. Potem Albert urabiał umysły studentów w Kolonji, gdzie z rozkazu przełożonych założył i wiódł Szkołę Główną swojego Zakonu.

Wtedy to miał pomiędzy wielu bardzo innymi uczniami słynnymi najsłynniejszego ucznia Tomasza z Akwinu, którego przesławne zdolności pierwszy dostrzegł i głosił i z którym w współzawodnictwie świętości i nauk przez całe życie węzłami najczul-

---

[2])Matth. V, 19.

szej przyjaźni był złączony. Po śmierci zaś jego bronił wytrwale czystości jego nauki i sławił słusznie głębokość jego umysłu.

Ponieważ Albert nadto u wszystkich zajaśniał cnotami roztropności i sprawiedliwości, nie dziw, że wybierano go bardzo często na sędziego w zagadnieniach i sporach publicznych i prywatnych, które rozstrzygał zawsze w duchu najzupełniejszej słusz ności oraz niesłychanie zręcznie i odważnie. Przedziwny zaś zapał jego w działaniu, zespolony z czcią reguły i miłością doskonałości chrześcijańskiej, były powodem, dla którego niemieccy Bracia Kaznodziejscy w Wormacji na prowincjalnem zebraniu kapitulnem, pokładając w nim nadzieję, głosami swemi prowincjałem go obrali.

Wiedzieli aż nadto dobrze Ojcowie kapitularni, że próżność świata z powodu spraw i czasów okoliczności nawet i do mężów poza furtę klasztorną niepostrzeżenie się nieraz wślizgnęła, tak że, by ich w życiu zachować doskonałem, potrzeba było rządów męża o sercu świętem, o woli silnej, o decyzji roztropnej i wszelką cnotą obdarzonego. Nadzieja ich nie zawiodła. Albert bowiem starał się niestrudzenie a bardzo owocnie o to, aby obowiązki prowincjała prowincji niemieckiej rozciągającej się bardzo rozlegle od brzegów Flandrji poprzez Germanję aż do Polski i Węgier, spełnić jak najgorliwiej. A zazwyczaj nietylko odwiedzał często klasztory, ale i odbywał zebrania, aby przykładem swym i przemówieniem dodać bodźca współbraciom swoim do ubiegania się o cnotę i zachowanie reguły, naśladując w sposób wzniosły przykład Mistrza Bożego, który „począł czynić i nauczać[6]).

Roztropność w działaniu oraz znajomość spraw świeckich i wieść o uczoności i świętości wielce świątobliwego męża Alberta dotarła nawet do Papieży, którzy nie wahali się powierzyć mu ważnych i zaszczytnych zadań.

Na szczególną wzmiankę zasługuje ów szczegół, że Papież Aleksander IV polecił Albertowi jako prowincjałowi, aby mężnie wraz z Braćmi służył pomocą w obronie i szerzeniu wiary pośród pogan Łotwy i Prus. Ale i inne zadania powierza mu tenże Aleksander w krainie Brandenburskiej.

A kiedy, przez Zakon swój wyznaczony, sprawy mnichów żebrzących oraz praw Stolicy Apostolskiej musiał dochodzić, udał się do Kurji papieskiej przebywającej wówczas w Anagni, gdzie w konsystorzu zapęd przeciwników powściągnął i serca nauką tak świetlaną poruszył, że nietylko, powolny rozkazowi Papieża zbił w dyspucie publicznej błędy Awerroistów, ale także w uczelni Kurji papieskiej Ewangelję św. Jana w sposób nadzwyczaj jasny wyłożył. Albert zostawił w Kurji Rzymskiej taką pamięć przedziwnej swej uczoności i jaśniejącej wielce cnoty, że tenże Papież Aleksander IV, kiedy dla Kościoła Ratysbońskiego, podupadłego

6) Acta Apost. I, 1

wówczas wielce pod względem duchowym i materjalnym, nowego trzeba było ustanowić pasterza, wybrał Alberta Wielkiego, któryby powierzoną sobie trzódkę nauką i przykładem żywił i prowadził a zadłużoną stolicę biskupią z ciężarów uwolnił. Jako arcypasterz Albert tem chętniej zachowywał ubóstwo, im więcej uznawał je jako środek najskuteczniejszy do odnowienia karności kościelnej i naprawienia obyczajów. Zachowując bezbrzeżne wręcz umiłowanie nauki i bogomyślności, nie przerwał święty pasterz, lubo w wykorzenianiu występków nieznużony, w odnawianiu rozluźnionych obyczajów skrzętny, w załatwianiu sporów wyrokujący, w rozdzielaniu sakramentów nadzwyczaj pilny, pisania świętego, tak że równocześnie rozwijał naukę i czuwał nad powierzoną sobie trzódką. Uzyskawszy uwolnienie z biskupstwa Ratysbońskiego, o które usilnie u Papieża Urbana IV zabiegał, pomagał Najwyższemu Pasterzowi na jego życzenie. Niebawem mianowano go też „powagą Stolicy Apostolskiej głosicielem wyprawy krzyżowej w obrębie Alemanji i Czech celem zgromadzenia zasiłków dla Ziemi Świętej".

Wywiązawszy się pierwszorzędnie z tego zadania, wrócił chętnie do swojego zacisza zakonnego i przepędził resztę lat życia na głoszeniu kazań, nauczaniu i pisaniu oraz odprawiał w wielu bardzo diecezjach, proszony wszędzie, nabożeństwa pontyfikalne oraz pełnił inne posługi biskupie, tak że uciążliwe bardzo podejmując podróże, do rozmaitych zachodził krain i różne nawiedzał miasta, jak Spirę, Antwerpję, Bazyleę i inne ze względów religijnych i nabożnych, a po dłuższym pobycie w Strasburgu i Wyrcburgu wrócił do Kolonji, gdzie spotkać go miał odpoczynek wieczny.

Szczególną przejęty życzliwością dla zakonów płci obojej, otaczał je wydatną opieką i wizytował częściej z polecenia biskupów domy ich i klasztory z wielką dla życia klasztornego korzyścią, rozżarzając wszędzie płomień świętości i światło bogomyślności. Nadto roztaczał szczodrze posługi duchowne celem pogłębienia pobożności i zasad religijnych na wszystkich chrześcijan, nie odmawiając nikomu rady albo pomocy. Nie można też pominąć szczegółu, że Albert ze św. Ludwikiem, królem francuskim, w zgodnej żył przyjaźni.

Chociaż Alberta nieraz nazywano Panem, okazywał się raczej ojcem, zjednując sobie synowskie zaufanie wszystkich, wedle przykładu Pawła Apostoła, który „bardzo rad nałożył i nadzwyż się wydał" za dusze bliźnich[7]).

Lubo już starością sterany, udał się na drugi Sobór Lugduński, w którym Grecy po wyjaśnieniach ze strony uczonych i złożeniu wyznania wiary wrócili szczęśliwie za łaską Bożą do jedności Kościoła. Z okazji też tego Soboru Poprzednik Nasz, Bł.

7) Cfr. II. Cor. XII, 15

Papież Grzegorz X, zatwierdził za wstawieniem się Alberta wybór Rudolfa Habsburga na Króla Rzymskiego. Dlatego niewątpliwie można twierdzić, że Albert znowu przysłużył się obydwom rodzajom społeczeństwa, kościelnemu i świeckiemu.

Ale ten przepotężny zaiste ogrom zajęć, któremu się przypatrzyliśmy, wydaje się nikły, jeśli się go porówna z niepomiernemi wysiłkami badań oraz jego olbrzymią uczonością napisanemi dziełami, w których jaśnieją potężnie bystrość i niepospolita siła genjuszu, rozległość i głębokość umysłu, bogactwo erudycji, niezmordowana gorliwość w wyjaśnianiu i obronie wiary.

Dlatego dziejopisarze i biografowie jego wielbią go bardzo słusznie dla niezwykłej jego uniwersalności umysłowej. Zastanawia się bowiem nietylko nad zagadnieniami niebiańskiemi lub prawdami filozoficznemi, lecz zajął się też wyjaśnieniem wszystkich innych wiadomości ludzkich, dziś przyrodniczemi zwanych. Przedewszystkiem już współczesny mu Bartłomiej z Lukki, biskup z Torcellae, twierdził, że Albert uprawianiem nauk wszelkich i metodyką nauczania odznaczał się najwięcej pośród uczonych. Naprawdę, kiedy się ktoś przyjrzy tylko tytułom niezliczonych dzieł Alberta Wielkiego, odrazu przekona się aż nadto, że zainteresowaniu jego nie ujdzie żadna gałąź wiedzy. Rozwodzi się bowiem obszernie bardzo nad astronomją, kosmografją, meteorologją, klimatologją, fizyką, mechaniką, architekturą, chemją, mineralogją, antropologją, zoologją i botaniką. Do pism tych należy dołączyć różne dzieła o kunsztach praktycznych jak o sukiennictwie, żeglarstwie jako też o rolnictwie i podobnych zajęciach.

W trwałem dążeniu umysłowem Wielki Albert jako prawdziwy uczony katolicki nie poprzestaje na obserwacji tego świata widomego, jak się to często nowoczesnym zdarza badaczom przyrody, lecz wznosi się do zjawisk duchowych i nadprzyrodzonych, ustalając harmonję pomiędzy wszystkiemi naukami wedle przedmiotów jednak w rozmaity sposób podporządkujących się, posuwając się przedziwnie od stworzeń nieżyjących do żyjących, od żyjących do duchowych, od duchowych do Boga.

A Bóg Sam naprawdę, hojny bardzo darów wszelkich Dawca, ubogacił Alberta zdolnością i niezbędnemi do dokonania takiego dzieła środkami. Posiadał bowiem nienasyconą żądzę prawdy, nieznużony zmysł obserwacyjny i badawczy przyrody, żywą wyobraźnię wraz z trwałą pamięcią, umiłowanie pomników wiedzy dawnej a przedewszystkiem umysł religijny, którym dostrzega się wyraźnie podziwienia godną mądrość Bożą, przebijającą w stworzeniach. Dlatego Psalmista św. wzywał wszystkie żywioły świata do wychwalania Boga i w księdze **Job** jako też w księdze **Mądrości i Eklezjastyka** Duch św. zachęca ludzi do błogosławienia i uwielbiania hojnego wielce Pana.

Ów objaw przedewszystkiem podnieść należy, że w nader mozolnym wysiłku zebrał każdy kwiat dawnej mądrości i rozwa-

żył głęboko wszelką prawdę zdobytą przenikliwie siłą wrodzoną umysłu ludzkiego a po oczyszczeniu jej z błędów, użył jej do objaśnienia prawdy wiary i obrony jej przed rozmaitemi zarzutami. Pomoc tę czerpał w sposób wielce odpowiedni zwłaszcza z dzieł Arystotelesa, które wówczas w Europie rozszerzać się poczęły. Odrzucając bowiem błędne objaśnienia Arystotelizmu, nietylko oddalił niebezpieczeństwo zagrażające nauce katolickiej, ale zwrócił strzałę dawnej filozofji, z rąk nieprzyjacielskich niejako wydartą, z mocą ku obronie prawdy objawionej. Za jego zatem zwłaszcza sprawą, **Scholastyka,** zasilona zdrowego **Arystotelizmu** prawdziwemi skarbami, wkroczyła na drogę więcej swobodną, aby w świetle jaśniejszym uwydatnić przedziwną zgodę istniejącą pomiędzy nieuprzedzonym rozumem a wiarą. Za przewodem Alberta Tomasz z Akwinu, umiłowany jego uczeń, osiągnął potem śmiałym pomysłem wierzchołki filozofji niezmiennej i najwyższej św. Teologji szczyty.

Jego zatem staraniem i wysiłkiem stała się filozofja cała, ale zwłaszcza Arystotelesowa, walnem i nader odpowiedniem narzędziem Teologji chrześcijańskiej w świetle objawienia nadprzyrodzonego.

Było to bowiem najwyższą i trwałą całego życia umysłowego Alberta dążnością. Dlatego pragnął poznać wszystko, cokolwiek prawdziwego, pięknego i wzniosłego znajduje się w mądrości Pogan i ofiarować to i prawie poświęcić Stwórcy Samemu, który jest Pierwszą Prawdą, Najwyższą Pięknością i Istotną Doskonałością. W ten sposób Albert zerwał pęta, któremi wiedza przyrodzona spowita była we władaniu Pogan, Mahometan i Żydów, albo na którą niektórzy ludzie owego czasu spoglądali z powodu zakorzenionych nadużyć z pewną nieufnością, jakoby ukrywała w sobie wielkie dla wiernych niebezpieczeństwo. Jako teolog rzetelny nie lękał się żadnej szkody w tworach przyrody albo rozumu ludzkiego zbadanych należycie, ponieważ zawierają odblask Samego Stworzyciela.

Tak to pośród Doktorów średniowiecza Albert zwłaszcza przekazał szkołom swoich czasów w sposób prześliczny bogactwa naukowej kultury starożytnych, harmonijnie ujęte, w wielkiej swej encyklopedji, która roztacza się od pojęć elementarnych aż do św. Teologji. Nie dziw zatem, jeśli dawniej uchodziło za rzecz pewną, że Albert, Wielki wiedział wszystko, co wiedzieć można, a żaden rodzaj nauki nie był mu obcy“ (Pius II) „i dziwem i cudem swoich czasów słusznie nazwany być może“ (Ulryk z Strasburga). Nie dziw też, że u dawnych pokoleń zyskał tytuł „Doktora uniwersalnego“ oraz sławę filozofa „pośród filozofów wszystkich całego chrześcijaństwa nad słońce słynniejszego“ (Henryk z Helfty).

A pochwał tych nie wahają się oddawać uczeni naszych czasów, nawet akatolicy, sławiąc w nim największego w całem śred-

niowieczu badacza przyrody. Pośród nich nazywa słusznie pewien pisarz wybitny Alberta „poprzednikiem nauki przyrodniczej na Zachodzie bardzo przenikliwym, który pierwszy wierze chrześcijańskiej uprzystępnił i wcielił owe głębokie źródła mądrości Greckiej; który pierwszy historję naturalną postawił na równi z nauką kościelną; który pierwszy przyrodę niemiecką umiejętnie opisał; który pierwszy kształt rzeczy stworzonych usiłował wyjaśnić wedle zasad morfologji, nakoniec który pierwszy i jedyny historję całej przyrody we wszystkich wyjaśnił częściach (Karol Jessen).

Nadto przysługuje mu zaszczyt, że ani w Filozofji, ani w Teologji, ani w wyjaśnianiu Pisma św. poza św. Tomaszem nie było żadnego prawie innego uczonego, któryby sobie taką zjednał powagę. Zbyt uciążliwą byłoby rzeczą wykazywać i wyłuszczać zasługi Alberta Wielkiego około rozwoju nauki teologicznej.

Przy pracy bowiem nad Teologją powodowała go chęć, by pojęcie zdobyte podczas dociekania filozoficznego w sposób przedziwny przeszczepić dalej, ponieważ, jak wspomnieliśmy, posługiwał się filozofją jakby narzędziem do należytego objaśniania sposobem scholastycznym Teologji. Stąd też uchodzi on przedewszystkiem jako twórca tej także metody Teologji, która w Kościele Chrystusowym została aż do naszych czasów regułą i normą najpewniejszą dla słuchaczów Teologji.

Obszerne bardzo dzieła teologiczne Bł. Alberta jako też wnikliwe Pisma św. Objaśnienia jego zdradzają nietylko umysł przejasny i głęboką nauki katolickiej znajomość, ale nadto taką słodycz pobożności i tak gorące pragnienie pozyskania dusz dla Chrystusa, że w dziełach tych dostrzegamy niewątpliwie Świętego rozprawiającego o sprawach świętych.

Wspomnieć tu wypada jego „Sumę Teologiczną", która tchnie pobożnością równie jak mądrością; „Objaśnienia do Ewangelji św. Łukasza", które wykazują, że wytrawnym był i pewnym komentatorem Pisma św.; pełne słodyczy i wdzięku „Traktaty o uwielbieniach N. Marji P.", w których odsłania się miłość jego i przywiązanie do Bogarodzicy; niezrównane pisma jego „O Najśw. Sakramencie Ołtarza", w których świetnie ujawnia szczerą wiarę swoją w Boga i płomienną cześć i nabożeństwo dla tajemnicy Wcielenia Bożego. Nakoniec wzmiankę uczynić należy o mistycznych jego rozprawach, z których dowiadujemy się, że za łaską Ducha Świętego wznosił się aż na wyżyny kontemplacji. Przekonujemy się też, że z tych rozpraw w w. XIV życie mistyczne w Niemczech wzięło początek i rozpęd.

A wszystkie te dzieła pomnikami są niezniszczalnemi powagi Alberta w wiedzy teologicznej. To też za ś. p. Leonem XIII możemy o całej Alberta Wielkiego nauce słusznie twierdzić: „Lubo wszelkie wiedzy gałęzie niemałego w powodzi czasów doznały rozwoju, siła jednak i bogactwo jego nauki, która Akwinata ży-

wiła a dla współczesnych była dziwem, nie może zestarzeć się żadną zgrzybiałością".

Dotychczas wywody Nasze wystarczą, aby choć w ogólnych podać zarysach obraz potęgi: i nadzwyczajnej świętości życia i przedziwnej nauki Alberta, który po tylu i takich trudach, podjętych w winnicy Pańskiej, zasłużony wielce pod każdym względem około Kościoła katolickiego, dnia 15 listopada r. 1280 doczesnej pielgrzymki swej w wielkim dokonał spokoju, aby szczęśliwą radować się wiecznością.

Ale po zaśnięciu takiego światła nie zbrakło nigdy pełnego jego odblasku. Albert Wielki przyświeca naprawdę dotąd w Kościele Chrystusowym wybitną swoją wiedzą; przyświeca życia świętością wszelkiemi ozdobioną cnotami; przyświeca rozgłosem cudów spełnionych za życia i po śmierci wedle świadectw wiarogodnych pisarzy wszystkich wieków, tak że za św. Piotrem Kanizjuszem, Doktorem Kościoła, który go „Światłem Germanji" nazywa, powtórzyć możemy o Albercie Wielkim, że „górował czystością życia, mądrością i najwznioślejszemi naukami"... „Cześć jego i świętość okazał Pan Bóg rozlicznemi cudami".

Nikt zatem dziwić się nie będzie, że Bł. Albertowi oddawano po jego śmierci cześć kościelną i publiczną, której objawy i przewagi tak są liczne i tak niezwykłego znaczenia. Cieszymy się zaś z tego powodu, że wielu Poprzedników Naszych „ze względu na przesławne zasługi Bł. Męża około Kościoła" (Klemens X) do rozszerzenia czci jego cenną okazali życzliwość. Mianowicie: Innocenty VIII r. 1484 dozwolił łaskawie Braciom Zakonu Kaznodziejskiego w Ko'onji i Ratysbonie na wznoszenie ołtarzy i obchód święta liturgicznego na cześć Bł. Alberta; zezwolenie to równa się naprawdę beatyfikacji. Grzegorz XV zaś raczył przywileju tego ustnie udzielić Kapitule i Klerowi Katedry kolońskiej r. 1622. Urban VIII przyznał święto liturgiczne Bł. Alberta miastu Lauindze r. 1631, a później r. 1635 rozszerzył je za wstawieniem się Cesarza Rzymskiego na Braci Kaznodziejskich całej Germanji. Aleksander VII nadał indult ten Braciom tegoż Zakonu przebywającym w państwie Weneckiem r. 1664. A wkońcu Klemens X r. 1670 przychylił się do prośby, aby w całym Zakonie Kaznodziejskim święto Bł. Alberta Wielkiego z Officium i Mszą uroczyście co roku na zawsze obchodzono. Nadto Pius IX zezwolił r. 1856 Archidiecezji Kolońskiej na święcenie tej uroczystości jako semiduplex, później r. 1870 do podwójnego podniesionej rytu. Po trzech latach tenże Papież zgodził się na to, aby w dawniejszym kościele św. Elżbiety, w pobliżu Pałacu della Cancelleria, w którym istniało stowarzyszenie Katolików Niemieckich w Rzymie, kapłani tam celebrujący mogli odprawiać Mszę o Bł. Albercie Wielkim. W ostatnich zaś czasach przyznano święto liturgiczne Bł. Alberta innym diecezjom niemieckim, jak Monachijsko-Fryzyńskiej, Fryburskiej, Ratysbońskiej, Augsburskiej, Wyrcburskiej, a

we Francji Archidiecezji Paryskiej. Nie można też o tem zapomnieć, że Poprzednicy Nasi w święto jego udzielali łaskawie odpustu zupełnego tu i ówdzie, nawet w Rzymie samym. Nie należy również pominąć pewnego kościoła w Rydze, poświęconego św. Albertowi, jako też odpustu zupełnego udzielonego przez Leona XIII nawiedzającym ten kościół.

Nie dziw zatem, że ze względu na niezwykłą świętość i uczoność tego męża dawno już myślano o uzyskaniu dlań u Stolicy Apostolskiej kanonizacji i tytułu Doktora Kościoła. Przedewszystkiem zaś zabiegano o to po uroczystem podniesieniu św. ciała jego r. 1483. Po raz drugi jeszcze i z większym zapałem starano się o to usilnie na początku w. XVII. Dla klęsk wojennych i trudności komunikowania się listownego z niniejszą Kurją Rzymską nie można było dojść do szczęśliwego wyniku.

Pragnąc więc przezacny ten i starodawny zamiar spełnić, Biskupi niemieccy błagali w czasie Soboru Watykańskiego gorąco Stolicę tę Apostolską o podjęcie sprawy Bł. Alberta Wielkiego, ale z powodu znanych nawałności, srożących się nad Kościołem czy to w Italji, czy też w Niemczech, prośby te nie mogły żadną miarą być spełnione.

Ponownie w sposób uroczysty, za Naszych czasów, Kardynałowie Św. Kościoła Rzymskiego, Patrjarchowie, Arcybiskupi, Biskupi oraz Prałaci bardzo liczni ze wszystkich stron świata wraz z Opatami i Przełożonymi Zakonów, zwłaszcza Uniwersytety i Wydziały, Seminarja i Kolegja, Towarzystwa Uczonych, całych Niemiec katolickich mężowie i niewiasty, odznaczający się urodzeniem, wiedzą i stanowiskiem, przedłożyli Nam prośby jak najusilniejsze, abyśmy Bł. Alberta Wielkiego ozdobili aureolą Świętego i tytułem Doktora Kościoła.

Mniemaliśmy więc, że należy sprawę, odpowiadającą naprawdę życzeniom Naszym, dokładnie rozważyć, tem więcej, że uczczenie Alberta Wielkiego wydaje się na czasie, zwłaszcza teraz ze względu na łatwiejsze pozyskanie dusz dla nader słodkiego jarzma Chrystusowego.

Albert Wielki takim bowiem jest Świętym, że czasy nasze poszukujące z upragnieniem pokoju i obiecujące sobie cuda z wynalazków naukowych, mogą na przykład jego z wielką korzyścią wytężonem spoglądać okiem. Bo chociaż dziś wszystkie narody gorąco pragną pokoju, jednak wcale nie godzą się na odpowiedni sposób i środek uzyskania go, a nawet podwaliny pokoju, sprawiedliwość i miłość, w rzeczy samej pomijają. Niech zatem wszyscy z ufnością spoglądają ku św. Albertowi Wielkiemu. On to całą duszą przylgnął do Boga przechwalebnego, który przecież „nie rozterki, ale pokoju jest Bogiem“[8]), tego mianowicie pokoju, który

8) I. Cor. XIV, 36

przewyższając wszelki zmysł, strzeże serc i myśli wiernych[9]). Tenże Albert, który w życiu swem ochoczo z skutkiem pomyślnym zabiegał około zgody pomiędzy państwami a książętami, pomiędzy narodami a poszczególnymi ludźmi, przedstawia nam jakby typ pośrednika zgody ze względu na autorytet, który dla jednania umysłów posiadł, a który wypływał z rozgłosu nauki jego i świętości oraz z tak potężnej powagi osobistej uszlachetnionej św. charakterem kapłaństwa. Toż wyraził na sobie żywy obraz Chrystusa Zbawcy, którego Pismo św. sławi jako Księcia Pokoju.

I nauka wiedzie jak najusilniej do utrwalenia pokoju, jeśli podda się zdrowemu rozumowi i wierze nadprzyrodzonej. Poddanie to wydaje się nieodzownem do wszechstronnego umocnienia szlachetności, trwałości i prawdziwości nauki. Ale rzecz to powszechnie znana, jak często w naszych zwłaszcza czasach poddanie takie przy naukowych badaniach wzgardliwie się pomija. Nauki używa się nawet przeciwko wierze i zdrowemu rozumowi. Popada ona niechybnie, opuściwszy „Boga, umiejętności Pana", własnym ufając siłom, w ów nigdy dość opłakany materjalizm, który, jak nikomu nie tajne, naprawdę przyczyną jest rozprzężenia obyczajów i tylu nieszczęsnych objawów w sprawie gospodarczej. One to groźny wprowadzają chaos pomiędzy ludy całego świata i okrutnie je męczą. W Albercie Wielkim zaś promienie wiedzy ludzkiej i Bożej przedziwnie się schodzą i wytwarzają wokoło niego świetlaną aureolę.

On sam przykładem swoim przewspaniałym ostrzega, że pomiędzy nauką a wiarą, prawdą a dobrem, wiedzą a świętością niema przeciwieństwa, a raczej najściślejsza zachodzi łączność. Dlatego to, jak św. Hieronim z pustyni, tak Albert przedziwnemi pismami swemi jakby głosem potężnym woła usilnie i wykazuje jak najwyraźniej, że nauka prawdziwa i wiara oraz życie wedle wiary święcie spędzone mogą zgodnie istnieć w ludziach, owszem istnieć muszą, gdyż wiara nadprzyrodzona uzupełnia i udoskonala jak najwydatniej wiedzę.

Nie niweczy bowiem ani nie łamie, jak bezbożnicy nawet w naszych rozgłaszają czasach, nauka chrześcijańska i pragnienie doskonałości chrześcijańskiej ludzkiej zdolności ani siły woli, sprawności, szlachetności, lecz przeciwnie okazuje się, że łaska naturę dopełnia, rozwija, podnosi i przedziwnie uszlachetnia.

Rozważywszy to wszystko dokładnie, postanowiliśmy — aby Wielki ten Albert jak najsłuszniej większą od wszystkich Chrześcijan odbierał cześć przez miano i chwałę Świętego oraz, aby jako świeca na świeczniku postawiona w całym Kościele coraz jaśniejszem świecił światłem i abyśmy uzupełnili to, co chwale tegoż Alberta niejako niedostaje — spełnić nakoniec pragnienie

9) Phil. IV. 7

Nasze wzrastające z dnia na dzień przez kanonizację równoznaczną z kanonizacją uroczystą.

A ponieważ doba obecna dla takiego wydarzenia widocznie już dojrzała i wszelkie w takiej sprawie i podobnych okolicznościach warunki wedle najdawniejszego zwyczaju i prawa Kościoła wymagane zachodzą, postanowiliśmy użyć specjalnego sposobu i specjalnej drogi, którą wielu Poprzedników Naszych posługiwało się już niejednokrotnie przy kanonizacji innych Świętych.

Dlatego poruczyliśmy załatwienie całej sprawy św. Kongregacji Obrządków. To też umiłowani Synowie Nasi, Św. Kościoła Rzymskiego Kardynałowie Prefekci, w sesji zwykłej, odbytej dnia 15 grudnia, po wysłuchaniu sprawozdania umiłowanego Syna Naszego Kardynała Franciszka Ehrle'go, Promotora; po uwzględnieniu urzędowego ze strony Sekcji Historycznej badania świętości życia Bł. Alberta oraz uprawnienia czci mu oddawanej, jako też po uwzględnieniu opinji wyrażonej również urzędowo na piśmie przez dwóch uczonych z dziełami tegoż Błogosławionego doskonale zaznajomionych o jego nauce; po wysłuchaniu zdania Prałatów do tejże św. Kongregacji Obrządków należących; po dokładnem rozważeniu i dojrzałem roztrząśnieniu wszelkich szczegółów, jednomyślnie, licznie zebrani oświadczyli się za radą, aby tej łaski udzielić. My zatem, wysłuchawszy uważnie dnia następnego, to jest dzisiaj, złożonego Nam przez umiłowanego Syna Salwatora Natucci Promotora Wiary Generalnego, sprawozdania o wszystkich tych czynnościach, postanowiliśmy do opinji św. Kongregacji najłaskawiej się przychylić. Zarządzamy więc Najwyższą Apostolską Naszą powagą, aby św. Alberta Wielkiego święto wraz z Officium i Mszą o Biskupie Wyznawcy z dodatkiem tytułu Doktora jako duplex minus obchodzono w dzień jego śmierci, to jest dnia 14 listopada co roku w całym Kościele.

Jak najliczniejsze zatem należy Bogu najdobrotliwszemu składać dzięki, który w przedziwnym Opatrzności Swej zamiarze, pokorną posługą Naszą raczył chwałę Alberta Wielkiego wobec Kościoła wojującego udoskonalić, ukazując go „jako świecę jasną, opromieniającą jakby jutrzenka cały organizm Kościoła[10]), „nie dla siebie samego bowiem tylko się trudził, ale dla wszystkich szukających prawdy[11])".

Niech się zatem wstawia za nami św. Albert Wielki, który od pierwszej młodości zabiegając o mądrość i cnotę, nosząc na wzór Pawła Apostoła chętnie jarzmo Pańskie, za najświętszą uważał powinność „w niewolę podbijać wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe[12]".

---

10) Anonym. Ord. Praed. Saec. XIX

11) Eccli. XXIV, 47

12) II Corinth. X, 5

Rozważywszy więc dobrze wszystko, co uwzględnić należy, z świadomością zupełną, z pełni apostolskiej powagi Naszej, zatwierdzamy, umacniamy, ponownie ustanawiamy oraz przykazujemy i całemu Kościołowi obwieszczamy całą osnowę i wszelkie szczegóły wywodów Naszych, zarządzając, aby odpisom i przedrukom niniejszego Listu, jednakże podpisanym przez jakiegokolwiek Notarjusza Apostolskiego i opatrzonym pieczęcią, taką samą wręcz dawano wiarę, jakąby dawano, jeśliby przedłożone były albo okazane. Gdyby zaś ktoś List ten Nasz pod względem wyjaśnienia, postanowienia, zarządzenia i woli Naszej osłabić albo zuchwale mu się sprzeciwić czy też zaczepić go się poważył, niech wie, że ściąga na siebie gniew Boga Wszechmogącego i bł. Piotra i Pawła Jego Apostołów.

Dan w Rzymie u św. Piotra, r. P. 1931, dnia 16 grudnia, Pontyfikatu Naszego roku dziesiątego.

† Ja Pius,
Katolickiego Kościoła Biskup.

Fr. Andrz. Früwirth,
Kanclerz Św. Kościoła Rzymskiego

K. Kard. Laurenti,
Św. Kongr. Prefekt

WIADOMOŚCI.

Z Episkopatu.

Przemówienie JE. Ks. Nuncjusza Marmaggi'ego na akademji papieskiej dla dziatwy szkół powszechnych w Warszawie. Dnia 15 marca r.b. Komitet obchodu X lecia Pontyfikatu Piusa XI przy Sekretarjacie Generalnym Akcji Katolickiej w Warszawie, zorganizował w Stolicy w Teatrze Wielkim Akademję ku czci Ojca św., na której dziatwa szkół powszechnych składała hołd Ojcu Świętemu. Po licznych przemówieniach, deklamacjach i produkcjach muzycznych przemówił do zebranych JE. Ks. Nuncjusz Marmaggi:

„Szanowne Nauczycielstwo, Dziatwo Kochana!!

W najbliższą niedzielę Ewangelja św. przypomni nam, jak podczas ostatniego uroczystego wjazdu P. Jezusa do Jeruzalem dzieci, aby uczcić Chrystusa, witały Go wybiegając naprzeciw Pana, rzucając pod Jego stopy gałązki oliwne i głosząc: „Hosanna Temu, który przyszedł w imię Pańskie".

Rzecz to naturalna, bo P. Jezus umiłował bardzo dzieci i dzieci miłowały Jego. Świętość i niewinność Boską oczywiście najlepiej zrozumiały i zbliżyły się do prostoty i niewinności dzieci.

I dziś, w dniu tej wspaniałej uroczystości, cóż widzimy? Wciąż i zawsze dzieci, dzieci, które przyszły uczcić Papieża, ponieważ widzą w Nim przedstawiciela dobroci i majestatu Chrystusa i miłują Go jak Chrystusa na ziemi.

O, czcijcie całem sercem Ojca Św., moja droga dziatwo Polski Katolickiej! Złóżcie u stóp Jego jako te gałązki — serca Wasze! On jest Księciem Pokoju, wołajcie do Niego: Ho-

sanna, pełne radości i chwały! On przecież tak często musi cierpieć wespół ze swymi drogimi synami na całym świecie i w sercu swem przeżywać ich troski i bóle!

Ojciec Św. tam, w dalekim Rzymie, dowie się o waszej pięknej i drogiej uroczystości i bardzo będzie z niej rad, a wszystkich was ze swojem obfitem błogosławieństwem do serca swego przytuli w wielkiej ojcowskiej miłości.

Ale uroczystość ta musi stać się pełną. Piękne są wasze kwiaty, lecz piękność to przemijająca, wspaniałe wasze śpiewy — lecz zaraz rozpłyną się w powietrzu. Ojciec Św. czegoś więcej pragnie od was, podarunku nieocenionego: waszego przyrzeczenia, że zawsze będziecie dobrymi katolikami, a przez to — dobrymi i dzielnymi Polakami. Oznaczać to będzie, że pragniecie być dobremi dziećmi w swoich rodzinach i wzorowymi uczniami w szkole, aby kiedyś stać się dobrymi w swoich późniejszych zajęciach, dobrymi pracownikami, odważnymi żołnierzami, kapłanami — o ile Bóg tego zechce, — słowem — wielkimi i godnymi synami Kościoła i Polski. Opanowujcie i zwyciężajcie zaledwie rodzące się w was złe skłonności, jeżeli pragniecie uzyskać siłę do przezwyciężenia kiedyś z łaską Bożą innych prób i zwycięsko przejść przez walki życia.

Dziatwo droga, powiem wam jeszcze jedno słowo, słowo jeszcze mocniejsze, jeszcze bardziej rzymskie, jak rzymską jest wasza Wiara św. Szczęśliwi jesteście, żeście urodzili się na wolnej ziemi Ojczyzny Zmartwychwstałej! Ojcowie wasi nie byli tak szczęśliwi, gdyż musieli cierpieć, walczyć i umierać za Polskę.

Dziś jesteście mali, ale staniecie się kiedyś dorosłymi, ojcami i matkami we własnych rodzinach. I oto pamiętajcie zawsze, że obowiązkiem jest waszym strzec wielkiego daru Bożego, że dzieciom waszym i dzieciom waszych dzieci przekazać musicie imię uczciwe, Ojczyznę bez plam, dzielną, wierną Chrystusowi i Kościołowi i z imienia i z czynów, Polskę wielką, świętą, pełną chwały, — taką, jaką ją chce mieć Bóg!

Dziatwo kochana, rozglądając się, widzę, jak grzecznie i karnie tu się zachowujecie. Napewno, wy jesteście dobrą dziatwą i serca wasze są czyste. A więc przy tej waszej dobroci i pobożności przyrodzonej wypełnijcie jeszcze obowiązek wdzięczności. to znaczy obowiązek sprawiedliwości. Wznieście najgorętsze modły do Boga za waszych nauczycieli, tych „praeceptores quasi animi parentes“, którzy wam tyle wyświadczają dobrego. Oni, w olbrzymiej swej większości, pracują bez wytchnienia, ofiarnie, często zapoznawani. Oni to w szkołach minionego okresu niewoli ratowali duszę polską i oni są też tymi, co potrafią i umieją strzec jej i bronić dziś i zawsze. Słuchajcie ich i miłujcie ich! Niektórzy z nich, w najwyższem wyrzeczeniu się świata, poświęcili się służbie Bożej. Inni przeważnie nie są kapłanami, ale pod pewnym względem każdy nauczyciel jest kapłanem tak, jak każda szkoła jest świątynią. Kapłan bowiem i nauczyciel podobny spełniają urząd: urabiają dusze dla Prawdy. Dobra — dla Boga. Obyście zawsze mieli takich nauczycieli, dobrych jak Jezus, niezrównany Mistrz Dobry.

A teraz w imieniu Ojca Świętego wam, dziatwo, i wam, drodzy nauczyciele ,składam najserdeczniejsze dzięki. Dzięki przedstawicielom władz szkolnych, przedewszystkiem inspektorowi szkolnemu warszawskiemu za ich czynny udział i współpracę. Akademja ta jest naszą i Waszą, jest stwierdzeniem synowskiego przywiązania do Stolicy Apostolskiej.

Ojciec Św. polecił mi was pobłogosławić, pobłogosławić wasze domy i rodziny: rodziców, braci i siostry, a zwłaszcza tych, których dotyka boleśnie swoim ciężarem choroba, ból, bezrobocie. Papież jak Chrystus miłuje ludzkość cierpiącą! Ojciec Św. błogosławi wam, waszym duszom i ciałom, waszym naukom i pracom, waszym świętym uczuciom i nadziejom nieśmiertelnym.

Dzieci, klęknijcie! Błogosławię was!“

List Episkopatu Polskiego w sprawie reformy Szkolnictwa.

P. minister W. R. i O. P. wniósł na podstawie uchwały Rady Ministrów do Sejmu projekt ustawy o

ustroju szkolnym oraz projekt ustawy o niepaństwowych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych.

Episkopat Polski otrzymał, niestety, rzeczone projekty w ostatniej dopiero chwili i nie miał możności przedstawienia postulatów, wynikających ze stanowiska Kościoła.

Skutkiem tego Episkopat zebrany na konferencji, nie mogąc projektu poddać szerszemu omówieniu, ogranicza się do wypowiedzenia następujących uwag:

We wstępie do projektu ustawy o ustroju szkół powiedziano, że szkoła ma dawać wyrobienie religijne, moralne, umysłowe i fizyczne. Episkopat zastrzega się, że o ile chodzi o katolików, to wyrazy: „wyrobienie religijne i moralne" powinny być rozumiane w znaczeniu wychowania religijnego i religijno-moralnego w myśl zasad Kościoła.

Projekt zaś ustawy o szkołach niepaństwowych wprowadza do szkolnictwa niepaństwowego, a zatem do szkolnictwa przez Kościół i osoby prawne kościelne prowadzonego, tak wielkie pogorszenie stanu rzeczy, że Episkopat widzi się zniewolonym zwrócić w tej kwestji do rządu. Projekt tej ustawy, nadający Ministrowi Wyznań Religijnych i oświecenia Publicznego nieograniczone pełnomocnictwa nietylko w dziedzinie zakładania nowych szkół prywatnych, zarówno podcina prawa i byt szkół dotychczasowych, jak i uzależnia zakładanie i prowadzenie szkół prywatnych od uznania państwowej władzy szkolnej.

Kościół katolicki jest szczególnie zainteresowany w sprawie powyższej, ponieważ w ramach jego istnieje cały szereg typów szkół prywatnych, służących potrzebom Kościoła, oraz jego wiernych, a koniecznych do prawidłowego życia Kościoła katolickiego w Polsce.

Episkopat zwraca się do Panów Posłów katolickich o uczynienie wszystkiego, ażeby postulaty jego, wyżej wyrażone, zostały przez ciała ustawodawcze uwzględnione.

(—) A. Kard. Kakowski.
(—) A. Kard. Hlond.

Kongregacja Synodalna archidiecezji Lwowskiej. JE. Ks. Arcybiskup Bolesław Twardowski, Metropolita Lwowski, pragnąc aby konstytucje Synodu r. 1930 przyjęły się najrychlej w życiu i wydały swe dobroczynne owoce, postanowił osobnem orędziem co roku zwoływać do Lwowa Kongregację pasterską Synodalną. W skład Kongregacji wchodzą: kanonicy kapituły metropolitalnej, dziekani i wicedziekani, proboszczowie m. Lwowa.

„Najgorętszem mojem pragnieniem było, — pisze Arcypasterz lwowski — żeby i Wam, Ukochani Bracia i ludowi wiernemu możliwie ułatwić wykonanie ustaw synodalnych; dlatego usilnie się starałem, aby jak najmniej w nich było nowych i trudnych obowiązków, ale żeby one dostępnie i przejrzyście ujmowały to, co już próbę życia przeszło, co nawet przeważnie bardzo czcigodną ma za sobą tradycję. „Nasz Synod — tak mówiłem przy jego zakończeniu — nie podaje wiele nowego; zbiera tylko przeważnie i odnawia dawne postanowienia. Możemy się bowiem szczycić, że w dawnych Synodach lwowskich mamy nieprzebraną skarbnicę dowodów pobożności i wyrobienia duchowego naszych poprzedników, pracujących na tej niwie. Idźmy i dalej za tą przesławną tradycją naszą, gdy teraz chodzi o wykonanie ustaw synodalnych".

Najbliższa Kongregacja synodalna odbędzie się we Lwowie dn. 26 kwietnia r. b.

Zgon. — Dnia 6. b. m. zmarł ś.p. ks. biskup Władysław Bandurski. Urodzony w Sokalu dnia 25 maja 1865 r. dostojny zmarły uczęszczał do gimnazjum i odbył studja teologiczne we Lwowie. W r. 1888 otrzymał święcenia kapłańskie. Następnie, obdarzony dużemi zdolnościami, udał się w celu dalszych studjów do Rzymu. Po powrocie do Kraju został najpierw wikarjuszem w Kamionce Strumiłowej, potem katechetą w szkołach lwowskich. Był później sekretarzem Kardynała Puzyny, kanclerzem Kurji biskupiej krakowskiej. w. r. 1903 został mianowany kanonikiem Kapituły Krakowskiej i prałatem papieskim.

W r. 1906 został biskupem sufragaganem archidiecezji lwowskiej.

Przez cały czas swej pracy kapłańskiej Ś. p. ks. biskup Bandurski odznaczał się gorącością ducha i płomiennością wymowy. W szczególniejszy jednak sposób wyróżniała go jego nieograniczona miłość Ojczyzny, dla której nie było rzeczy, którejby nie poświęcił.

Śmierć zastała go w Wilnie, gdzie spędzał ostatek dni swoich, poświęcając się pracy nad żołnierzem.

Z dorobku literackiego pozostawia nam ś. p. ks. biskup Bandurski szereg prac drukowanych: „Jadwiga, Święta królowa na polskim tronie" (Bytom 1910), kazania: „Ducha nie gaście," „Krwi ofiarnej cześć", „Z niewoli do ziemi obiecanej (zbiorki poezji) i inne.

R. i P.

Z MISYJ.

Technika na usługach misji. Przestrzeń, odległość niezmierna stacji misyjnych, niezwykle uciążliwe warunki komunikacyjne w krainach północno - amerykańskich, afrykańskich, azjatyckich i australijskich — oto jedna z większych przeszkód w apostolskim trudzie misjonarza.

Na szczęście, misjonarz współczesny coraz chętniej i coraz więcej korzysta z najnowszych środków komunikacyjnych, zdobycze techniki wprzęga na służbę celom wyższym, a mianowicie w celu zdobywania dusz ludzkich w swych wyprawach misyjnych. Fakt ten pragniemy oświetlić kilku przykładami.

Samochód. O. Józef Stumpp, z południowej Afryki przy pomocy samochodu ma możność w ten sposób wykorzystać dzień świąteczny: rano między godz. 6 min. 30 a 7 rozdzielanie Komunji św. licznej rzeszy wiernych na stacji macierzystej w Kimberley. Stąd samochodem do najbliższej stacji misyjnej w Barkley, odległej o 35 klm. Po odprawieniu nabożeństwa i wygłoszeniu kazania podróż dziesięciokilometrowa do miejscowości Good - Hope, gdzie misjonarz odprawia drugą Mszę św. z krótką homilją. Wreszcie pracę przedpołudniową kończy główne nabożeństwo, uroczyste w stacji Gongong odległej od poprzedniej o 12 klm.

O godz. 15 misjonarz rusza w dalszą podróż do następnej stacji, położonej w odległości 8 klm., by tutaj odprawić nabożeństwo po południowe, a wreszcie wieczorem dociera do **piątej z kolei** w tym dniu placówki misyjnej, gdzie odwiedza jeszcze chorych, załatwia sprawy bieżące; nazajutrz zaś rano, w poniedziałek odprawia Mszę, a po niej wraca do Kimberley. do czekającej go pracy w szkole. E. A.

Samolot. W Sjamie dawniej podróż z portu Bangkok do biskupstwa Laosu trwała co najmniej miesiąc; dzisiaj misjonarz ma możność odbyć tę drogę samolotem w ciągu półtora dnia, niestety za cenę 1500 fr.

W Maneuzie (Półn. Ameryce) ks. bp. Breynat, wikarjusz apostolski, część wizyty pasterskiej przed dwoma laty odbył samolotem. Przestrzeń, na którą przy posługiwaniu się psami musiałby zużyć cztery dni, samolotem przebywał w półtorej godziny.

Wikarjusz Apostolski z Widhoek w Afryce Południowej, mgr. Gotthardt w ciągu pięciu godzin przebył samolotem drogę, na którą przy pomocy zwykłych środków komunikacyjnych należałoby poświęcić całych dni 70.

Wśród krajowców Afryki samolot - zw. „Ziki" stał się już tematem legend ludowych. Dzień przylotu pierwszego aeroplanu do Bajankuju, portu lotniczego w Kongo Belgijskiem, zajął poczesne miejsce w kalendarzu murzyńskim; odtąd daty ważnych zdarzeń swego życia obliczają w ten sposób: ożeniłem się, taki a taki umarł np. w cztery dni, lub w trzy tygodnie przed przybyciem, lub po odjeździe „Pepo" (tak nazwali czarni aeroplan).

Z inicjatywy ks. P. Schulte ze Zgromadzenia OO. Oblatów powstała w Niemczech instytucja Miva (Missions Verkehrs — Arbeitsge-

meinschaft), która postawiła sobie za zadanie zaopatrywanie okręgów misyjnych w najnowsze środki transportowe, a więc motocykle, samochody, łodzie motorowe i aparaty lotnicze; misje położone na wyspach Oceanu Spokojnego zaopatrują się w łodzie motorowe i hydroplany. Równocześnie instytucja ta kształci odpowiednio technicznie przygotowany personel misyjny. MK.

Radjo. Stacje misyjne na małych wyspach rozsypanych po oceanie Spokojnym walczyć często muszą z wielkiemi trudnościami wskutek całkowitego niemal swego odosobnienia od świata. By misjom tym ułatwić porozumiewanie się ze światem, wikarjusz apostolski południowych wysp Salomona, biskup Raucaz, opracował szczegółowy plan radjofikacji tych misyj, tworząc centralę w stolicy swego wikarjatu, Visala na wyspie Guadalcanal, należącej do archipelagu Salomona. Plan swój przedstawił biskup Raucaz na katolickim kongresie kinematografji i radjofonji na paryskiej wystawie kolonjalnej. Pomysł biskupa Raucaz wzbudził powszechne zainteresowanie. W misyjnem kolegjum św. Józefa w Mill Hill zorganizowano dla alumnów specjalne kursy radjofonji i radjotelegrafji, uważając, że myśl ks. Biskupa może znaleźć zastosowanie i w innych okolicach misyjnych.

Film. W Japonji podjęto wyświetlanie katolickiego filmu, przedstawiającego śmierć 26 męczenników japońskich z przed 300 laty za wiarę prawdziwą. Przygotowanie tego filmu przeprowadziło japońskie towarzystwo filmowe we Ufa - Nikatu - Kaisha, a role były obsadzone wyłącznie przez aktorów japońskich.

Powodzenie, jakie ten film zyskał, w mieście Fukuoka, liczącem 200,000 mieszkańców i będącem siedzibą katolickiego biskupstwa, przeszło wszelkie oczekiwania. Codziennie tłumy ludzi oblegały teatr, by w skupieniu i milczeniu przeżywać wzruszające sceny z życia świętobliwych i mężnych swych współrodaków. —

Ogromnej pracy dokonał niedawno uczony Jezuita O. Hubbard. Postanowił on odtworzyć na ekranie życie misjonarzy na Alasce. W tym celu udał się w podróż do Alaski. Pierwszą część drogi — 6½ tysiąca kilometrów — odbył aeroplanem, pozostałe 2½ tysiąca kilometrów musiał odbyć na saniach. Ta ciekawa lecz nadzwyczaj uciążliwa, pełna przygód i niebezpieczeństw, część podróży świadczy o niezwykłej energji i odwadze dzielnego misjonarza.

Podróż tę odbywał o. Hubbard w zimie, a więc w porze roku naprawdę strasznej na Alasce. Uczony Jezuita znał już ten kraj z poprzedniej swojej naukowej wycieczki, sam jednak nie wyobrażał sobie, jak ciężkie przeszkody w podróży po nim stanowią mróz i śnieg. A zwalczać trzeba je było na całej przestrzeni z 50 kg. bagażu na plecach. Tymczasem przewóz choćby najlżejszych przedmiotów w drodze do morza Behringa jest ogromnie trudny i niebezpieczny.

Obfity śnieg i silny wiatr nie ustawały w ciągu całej drogi. Mimo to, o. Hubbard podróży nie przerywał i z drogi się nie cofnął. Cudowne widoki zórz północnych były częściową nagrodą ponoszonych trudów. W miarę posuwania się naprzód niebezpieczeństwa rosły z każdą niemal chwilą. Sanie i psy zapadały się w puszysty śnieg i nie raz o. Hubbard zmuszony był stanąć z łopatą na czele zaprzęgu, by wśród zasp torować zwierzętom drogę. Niejednokrotnie wypadało nocować pod gołem niebem. W tych wypadkach dzielny Jezuita wykopywał dla siebie i psów w śniegu jamy, by zabezpieczyć się od mroźnego wiatru. Ranek wlewał w serca podróżnych więcej nadziei, to też po odprawieniu Mszy św., wyprawa tem raźniej ruszała w dalszą drogę.

Dłuższy pobyt wśród Eskimosów w Mkulurak pozwolił mu na dobrą obserwację obyczajów tego nieznającego cywilizacji ludu. Wbrew opinji niektórych cudzoziemców, którzy opowiadają o brutalności, a nawet pewnem zdegenerowaniu, tubylców, o. Hubbard twierdzi, że Eskimosi mają usposobienie spokojne i posiadają przy tem ogromne zrozumienie etyki; zwłaszcza cechuje ich niezwykła czystość obyczajów, tak że

do rzadkich wyjątków należą wypadki niemoralności i występczości. Takiej czystości obyczajów, jak stwierdza o. Hubbard, nie spotkał on dotąd prawie nigdzie w swych licznych i długich podróżach misyjnych.

W społeczeństwie angielskiem wielkie zainteresowanie wzbudził wyświetlany świeżo w Londynie wielki film z życia misyjnego na morzach południowych „Ria Rago", przygotowany przez dwuch zakonników, o. Bell i o. Buick. Jak donosi „The Universe", odzywają się bardzo liczne głosy, nawołujące do dalszego produkowania podobnych filmów. K.A.P.

RÓŻNE.

Watykan. — Ojciec Św. błogosławi wychodźtwu polskiemu we Francji. Ojciec Św. Pius XI przesłał za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego we Francji, Ks. Arcybiskupa Maglione, na ręce ks. prał. Łagody, rektora polskiej Misji Katolickiej, telegram w odpowiedzi na hołd, jaki duchowieństwo i wychodźtwo polskie we Francji przesłało Ojcu Św. z okazji 10-lecia intronizacji. Telegram ten brzmi:

„Wzruszony w ojcowskiem sercu hołdem i życzeniami duchowieństwa i wiernych, podlegających Misji Polskiej w Paryżu, z okazji 10-tej rocznicy Jego koronacji Ojciec Święty dziękuje z głębi serca i przesyła błogosławieństwo apostolskie

(—) Kard. Pacelli."

Dekret o heroicznych cnotach S. Marji od Wniebowzięcia Palloty. Przemówienie Ojca Św. — Dnia 28 lutego r. b. odbyło się uroczyste odczytanie dekretu o cnotach heroicznych s. Marji od Wniebowzięcia Palloty z zakonu Misjonarek Franciszkańskich, zmarłej w 1905 r. w Chinach w wieku 27 lat. Po tej ceremonji i po złożeniu przez zakon Misjonarek Franciszkańskich, w imieniu którego przemówił postulator procesu beatyfikacyjnego o. Santarcelli, podziękowanie Ojcu Św., Papież wygłosił przed mikrofonem stacji watykańskiej dłuższe przemówienie. Na wstępie wyraził Ojciec Św. radość z powodu dobroci Boskiej, że może być w tak ważnych chwilach słyszany przez wiernych nawet w najdalszych stronach świata, przez tych, co w duchu gromadzą się dokoła swego wspólnego Ojca. Mówiąc następnie o świętobliwej zakonnicy, Ojciec Św. wskazał w szczególności na jej trzy główne cnoty: pokorę, ubóstwo i cichą pracę w ukryciu, bez rozgłosu, przeciwstawiając je trzem najbardziej rozpowszechnionym w świecie grzechom: użyciu, pysze i pogoni za bogactwem dla zaspakajania swych żądz; trzy te grzechy stanowią początek omal wszystkich występków, których świadkiem jest stale świat cały, które toczą organizmy jednostek, rodzin i narodów. One są również powodem tylu przeciwieństw i wojen, które nieustannie niepokoją świat. Dlatego też postać świętobliwej zakonnicy stanowi znakomity wzór, który wskazuje, dokąd dusza chrześcijańska winna dążyć. Na zakończenie udzielił Ojciec Św. Błogosławieństwa Apostolskiego rodzinie świętobliwej służebnicy Bożej, zakonowi, do którego należała, wszystkim, którzy cierpią z powodu dzisiejszego kryzysu i bezrobocia, wreszcie wszystkim narodom w świecie, a w szczególny sposób dwu pośród nich, dotkniętym obecnie nowym kataklizmem wojny na Dalekim Wschodzie, tudzież cierpiącym prześladowanie religji w Rosji, Hiszpanji i Meksyku. Ojciec Sw. śle gorące modły, ażeby zapanował pokój i era współpracy pomiędzy narodami.

O kanonizacji bł. Bernadetty Soubirous. — Dnia 2 b. m. Św. Kongregacja Obrządków obradowała nad sprawą kanonizacji Bernadetty Soubirous z Lourdes wobec cudownych uzdrowień, jakie się powtarzają za jej wstawiennictwem.

W sprawie kanonizacji błog. Don Bosco. — Po beatyfikacji, która nastąpiła w roku 1929, już w czerwcu 1930 roku rozpoczął się proces kanonizacyjny błog. Ks. Bosco. Proces,

jak dotąd, ma przebieg pomyślny. W kwietniu r. b. zbierze się św. Kongregacja Rytów, by rozpatrzyć ważność procesu i, o ile nie zajdą jakieś trudności, w roku przyszłym oczekiwać należy uroczystej kanonizacji bogobojnego kapłana.

Dar sułtana Bohandy dla Ojca Świętego. — Sułtan Bohandy (Kongo Belgijskie), Andrzej Kalindo, nadesłał Ojcu Św. za pośrednictwem generalnego superjora OO. Białych piękną statuetkę z kości słoniowej wyobrażającą N. Marję Pannę. Statuetka ta, wykonana przez miejscowego artystę-murzyna, posiada wielką wartość nietylko ze względu na cenny surowiec, ale także jako nadzwyczaj oryginalne dzieło sztuki. Ojciec Święty przesłał sułtanowi Kalindo podziękowanie i Błogosławieństwo Apostolskie.

W sprawie muzyki kościelnej. W ostatnim (marcowym) zeszycie ,,Acta Apostolicae Sedis" znajdujemy między innemi instrukcje św. Kongregacji Soboru w sprawie wykonywania w kościołach utworów muzyki kościelnej. Stwierdziwszy, że od pewnego czasu, nie bacząc na specjalny charakter muzyki kościelnej jako uzupełnienia liturgji, niektórzy chcieliby traktować je jak zwykłe produkcje muzyczne i stosować opłaty na rzecz autorów w myśl prawa o własności autorskiej, św. Kongregacja Soboru wyjaśnia, że podobne stanowisko sprzeczne jest z godnością i powagą należną świątyniom Pańskim. Aby więc zapobiec możliwym konfliktom w tej sprawie, św. Kongregacja poleca Księżom Ordynarjuszom przestrzeganie, aby w kościołach ich diecezyj tylko takie utwory współczesnej muzyki kościelnej były wykonywane, których autorzy pisemnie oświadczyli, że nie podlegają one prawu o własności autorskiej. Nie oznacza to bynajmniej, by trzeba było wyrzec się muzyki w kościołach, prócz bowiem śpiewów gregorjańskich i polifonji klasycznej, istnieje wiele utworów dawnej muzyki kościelnej, które stały się własnością ogółu i mogą być, w myśl Motu Proprio Piusa X z dn. 22 listopada 1903 r., wykonywane w kościołach, a ponadto wielu jest kompozytorów współczesnych, którzy dla swoich utworów muzyki kościelnej, zrzekli się prawa własności. Co do wyboru kompozycyj Księża Biskupi opierać się mogą na opinji diecezjalnej Komisji muzyki kościelnej utworzonej na mocy wspomnianego Motu Proprio, lub, w wypadkach wątpliwych, zwracając się po informacje do Papieskiego Instytutu Muzyki Kościelnej w Rzymie.

Zebranie Rady Generalnej Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary. W dniu 6 kwietnia rozpoczyna się zebranie Najwyższej Rady Generalnej Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary z udziałem dyrektorów krajowych Dzieła przybywających umyślnie do Rzymu. W czasie zebrania złożone zostaną sprawozdania o rozwoju Dzieła w poszczególnych krajach i rozdzielone zostaną subsydja dla misyj, stosownie do ich potrzeb. Pierwsze posiedzenie zainauguruje Kardynał Van Rossum, następnym będzie przewodniczył arcybiskup Salotti, sekretarz św. Kongregacji Propagandy i prezes Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary. Na zakończenie Papież udzieli Radzie posłuchania dla przyjęcia sprawozdania od kard. Van Rossum i wygłoszenia przemówienia. Po zebraniach Dzieła Rozkrzewienia Wiary rozpoczną się posiedzenia Papieskiego Dzieła św. Piotra Apostoła dla duchowieństwa krajowego. W dniu 3 kwietnia, w niedzielę przewodnią, kardynał Van Rossum dokona konsekracji Mgr. Luigi Drago, sekretarza Dzieła Rozkrzewienia Wiary, który ostatnio wybrany został na biskupa Civita Vecchia.

Sprostowanie pogłosek o papieskiej Komisji ,,Pro Russia". Wobec wielu nieprawdziwych pogłosek, które się ostatnio pojawiły w prasie polskiej, jakoby mianowicie nazwa papieskiej Komisji ,,Pro Russia" zmieniona została na ,,Pro negotiis extraordinariis" (dla spraw nadzwyczajnych); jakoby biskup obrządku wschodniego, ks. Czarnecki, otrzymał z Watykanu dyrektywy zaprowadzenia do kazań i obrzędów religijnych wyłącznie języka rosyjskiego; jakoby wreszcie Stolica Apostolska zamierzała zastąpić polskich księży w akcji unijnej duchownymi innych narodowości ze względu na rzekomy szowinizm polskiego

duchowieństwa, z kompetentnej strony komunikują co następuje:

W nazwie Komisji „Pro Russia" nie zaszła żadna zmiana. Kongregacja zaś „Pro negotiis exstraordinariis" już istnieje i stanowi pierwszą sekcję Sekretarjatu Stanu.

Zupełnie niezgodne z prawdą jest, jakoby Ks. Biskup Czarnecki otrzymał polecenie wprowadzenia do obrzędów religijnych i kazań wyłącznie tylko języka rosyjskiego.

Nie odpowiada również rzeczywistości, jakoby Watykan miał posyłać do Polski dla obrządku wschodniego duchownych innych narodowości wskutek rzekomej niezdolności polskich księży do kierowania akcją unijną. Faktem jest natomiast, że kilku zakonników, Kapucynów, w tem jeden holenderski, udali się do Polski z inicjatywy swoich przełożonych dla zaznajomienia się z obrządkiem wschodnim w parafjach tego obrządku w Polsce.

Stwierdzić wreszcie należy, że nazwa Komisji „Pro Russia" nie odpowiada w całej pełni sprawowanym przez nią funkcjom, do obecnej jednak chwili nie znaleziono odpowiedniejszej nazwy. Zarówno Watykan, jak i wszystkie jego organa, pozostające w kontakcie z katolikami obrządku wschodniego, zamieszkałymi w Polsce, uważają ich zawsze za obywateli polskich, jakimi są w rzeczywistości ze względu na swą przynależność terytorjalną.

„Osservatore Romano" o katolizmie Polski. W związku z ofiarą na cele Krucjaty Miłosierdzia złożoną przez JE. Dr. Stanisława Łukomskiego, biskupa Łomżyńskiego, „Osservatore Romano" pisze: „Orzeł Biały już zjawiał się wśród chorążych „krucjaty" z innemi znacznemi ofiarami przy darze prasy katolickiej, przywiązanie jednak do Stolicy Świętej tego rycerskiego kraju katolickiego, niezwyciężonej straży katolicyzmu, przy tej inicjatywie braterskiego miłosierdzia tem bardziej staje się wymowne, że już sama inicjatywa jest świadectwem przywiązania synowskiego. Polska dla Wspólnego Ojca żywi głębokie i żywe uczucie, bo widziała Go, jak stał przy jej boku przy jej odrodzeniu, błogosławił i pocieszał z niestrudzoną gotowością. J. Em. Kardynał Hlond, w tych dniach przebywa w Rzymie, może zatem w imieniu swoich współobywateli przyjąć słowa wdzięczności wszystkich biorących udział w Krucjacie za tak przykładną pomoc przy błogosławionem przedsięwzięciu".

Spis ludności w państwie Watytańskiem. Pierwszy spis ludności w państwie watykańskiem wykazał, że w granicach państwa papieskiego mieszka 1000 jego obywateli. Liczba ta obejmuje i 283 rezydentów. Jedenastu obywateli urodziło się po umowie laterańskiej. Cztery piąte obywateli watykańskich posiadało przedtem obywatelstwo włoskie.

Anglja. — Znakomity rozwój katolicyzmu w Anglji. Rok obecny, który dla Anglji rozpoczął się pod znakiem kongresu Eucharystycznego w Dublinie, pozwala spodziewać się, że ruch katolicki w roku tym wzmoże się znacznie i to nie tylko na Zielonej Wyspie ale i w całej Anglji. Dane statystyczne wykazują, że od r. 1920 średnia roczna liczba nawróceń wynosi 12.000. W r. 1930 pobudowano w Anglji 46 nowych kościołów i kaplic, tak że ogólna liczba świątyń katolickich w tym kraju wynosi 2274. W 519 szkołach katolickich pobiera naukę około 60 tys. uczniów.

Stały wzrost katolicyzmu w Anglji w znacznej mierze zawdzięczać należy usilnej działalności duchowieństwa katolickiego, jego gorliwości i energji. Ponadto wpływa znacznie na ten stan rzeczy wzrastający niepokój w świecie i całkowita niemoc sekt protestanckich, które nie potrafią dać odpowiedzi na podstawowe pytania doby obecnej w obliczu ciężkiego kryzysu moralnego i społecznego. Te niepewności i wątpliwości w wyznaniu anglikańskiem wystąpiły jaskrawo w niedawnym konflikcie o oficjalny „Prayer Book". Występują one dalej w zasadniczej kwestji, dotyczącej rozwodów, ograniczenia liczby urodzeń, charakteru małżeństwa i t. d .Słabość anglikanizmu odzwierciadliła się również ostatnio w gło-

sach prasy na temat władzy arcybiskupa Canterbury, który podlegając zasadniczo królowi, jako najwyższemu zwierzchnikowi Kościoła anglikańskiego, powinien być również zależny od parlamentu, albowiem król nie może działać poza parlamentem.

W takich warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że oczy wyznawców anglikanizmu coraz bardziej zwracają się ku Kościołowi katolickiemu i wiele osób szuka odpowiedzi na dręczące ich pytania w katolicyzmie.

Francja— Odezwa kardynałów i arcybiskupów Francji—W końcu lutego r. b. w Paryżu odbywała się konferencja kardynałów i arcybiskupów Francji, która powzięła cały szereg uchwał. W dziedzinie współpracy międzynarodowej i pokoju światowego zebrani arcypasterze francuscy wypowiadają się przeciwko szowinizmowi, a z drugiej strony przeciwko ciasnemu pacyfizmowi, zacierającemu obowiązki względem własnej ojczyzny i zwalczającemu zdrowy patrjotyzm. Współ praca między narodami winna opierać się na zasadach miłości bliźniego i sprawiedliwości. Dotykając zagadnień wewnętrznych państwa, kardynałowie i arcybiskupi francuscy wzywają wszystkie warstwy do zgodnej współpracy, wzajemnych ustępstw i pomocy wobec kryzysu gospodarczego, grożącego kataklizmem zarówno pracodawcom jak i robotnikom. Wobec zbliżających się wyborów do parlamentu katolicy winni pilnie baczyć, aby elementy wrogie lub obojętne Kościołowi nie weszły do ciał ustawodawczych. Katolicy winni głosować na kandydatów wypróbowanych w swej wierności dla zasad religji.

Jubileusz ks. arcybiskupa Baudrillart. Ks. arcybiskup Baudrillart, rektor Instytutu Katolickiego w Paryżu, obchodził dnia 7 marca r. b. rzadki jubileusz, a mianowicie dwudziestopięciolecie piastowania urzędu rektorskiego. Jego pracowitość i wiedza zjednały mu szacunek w całym świecie katolickim.

Ks. Arcybiskup Baudrillart znany jest również jako gorący przyjaciel Polski, której poświęcił niejedną pracę swego pióra.

SOWIETY.— Nowa fala niszczenia świątyń w Sowietach. Przed zbliżającemi się świętami wielkanocnemi rozpoczęli bezbożnicy bolszewiccy nowy atak na świątynie, niszcząc je po miastach lub przeznaczając do innego użytku. I tak cerkiew Zbawiciela w Leningradzie, jak donosi ,,Krasnaja Gazieta" z .6 ub. m., zamieniona została na drukarnię, warsztaty i składy, słynną zaś katedrę Kazańskiej Matki Bożej oddano do dyspozycji bolszewickiej Akademji Umiejętności, która otwiera tam muzeum antyreligijne. Uroczyste otwarcie tego muzeum ma nastąpić w piętnastą rocznicę rewolucji październikowej. Tymczasem katedra ta została już obrabowana ze wszystkich przedmiotów kultu i ogołocona ze wszystkich sprzętów. To samo pismo donosi dalej, że w zamkniętej niedawno wspaniałej cerkwi św. Krzyża pomieszczono robotniczy klub komunistyczny.

Wedle wiadomości nadchodzących z innych okolic Rosji, i tam komuniści mieli już przystąpić do wielkiej akcji kasowania świątyń.

Bolszewicy składają hołd działalności Ojca Św. Z okazji dziesięciolecia rządów Ojca Św. pojawiły się niezwykle liczne publikacje, wyrażające podziw i hołd dla Jego wielkiej i wszechstronnej działalności. Bezwątpienia jednak najoryginalniejszą jest opinja o Piusie XI, zamieszczona w N. 12 ,,Bezbożnika", a będąca — mimowolnym zapewne — hołdem dla aktywności Ojca Św. Oto co tam czytamy: ,,Przedewszystkiem trzeba podkreślić nadzwyczajną aktywność kierownika Kościoła. W ciągu dwuch lat ostatnich ogłosił on cały szereg t. zw. encyklik, traktujących o wszystkich najważniejszych sprawach życia bieżącego. Papież mówi w nich o wychowaniu młodzieży, o małżeństwie, o kwestji robotniczej, o socjaliźmie, o kryzysie światowym i o bezrobociu. Nie wyczerpuje to jednak działalności Piusa XI — pisze dalej ,,Bezbożnik" — wystarczy spojrzeć na dziennik watykański, by się przekonać o niezwykłej ruchliwości tego Papieża, osoby w dodatku wiekowej, jego pracowitości nadzwyczajnej i e-

nergji. Pius XI posługuje się ponadto stacją radjową, aby przemawiać do całego świata katolickiego; rzadko mija tydzień, by nie przyjął delegacji, przybywających z całego świata. Po większej części są to delegacje robotników lub stowarzyszeń rzemieślniczych, które Papież najchętniej widzi u siebie. Każda taka audjencja jest okazją do przemówienia papieskiego, które służy jako drogowskaz i dyrektywa dla całego świata".

Niezwykle dziwnem jest, że bolszewicy zdobyli się aż na tyle objektywizmu.

Polska. Instrukcyjny kurs rekolekcyjny dla kapłanów. W myśl uchwały, jaka zapadła w czasie pierwszego instrukcyjnego kursu rekolekcyjnego dla kapłanów, który odbył się 26-go października 1931 r. w Trzebini u OO. Salwatorów, odbędzie się w tej samej Trzebini w dniach od 21 - 23 kwietnia r. b. drugi kurs instrukcyjny dla kapłanów w sprawie rekolekcyj zamkniętych.

Superjor Domu Rekolekcyjnego OO. Salwatorjanów w Trzebini prosi P. T. Duchowieństwo o liczny udział w tym kursie. Noclegi i utrzymanie na miejscu. Uprasza się o łaskawe jaknajrychlejsze zgłoszenia pod adresem: Superjor OO. Salwatorjanów w Trzebini 2 (Woj. Krakowskie).

Program kursu podany zostanie nieco później.

Radom.— Otrzymujemy od Sekretarza Generalnego I Kongresu Eucharystycznego Diecezji Sandomierskiej w Radomiu następujący artykuł z prośbą o umieszczenie:

Kongres Eucharystyczny Diecezji Sandomierskiej
i
Powszechna Wystawa Kościelna w Radomiu.

Na terenie diecezji sandomierskiej, wre praca. Duchowieństwo tamtejsze, oraz cały szereg jednostek z pośród społeczeństwa świeckiego z Jego Ekscelencją ks. Biskupem Jasińskim i Generalnym Sekretarzem Kongresu Ks. Prałatem Dominikiem Sciskała przygotowuje Pierwszy Kongres Eucharystyczny diecezji Sandomierskiej, który odbędzie się 27, 28 i 29 czerwca 1932 r.
Kongres ten stanowić będzie niejako plon rzetelnej i ofiarnej działalności J. E. Biskupa Ordynarjusza Jasińskiego i ks. Biskupa Sufragana Kubickiego wraz z duchowieństwem miejscowem, dlatego też zgóry przewidzieć można, że Kongres wypadnie wspaniale.

Katolicy z przekonania rozumieją coraz więcej doniosłość i konieczność udziału społeczeństwa świeckiego w akcji katolickiej. Niemal z dniem każdym wzrasta wszędzie pragnienie czynnego udziału w służbie Boga, w krzewieniu miłości dla Chrystusa Króla.

Zrozumienie to zawdzięczamy głównie wytężonej działalności Duchowieństwa. Z racji Kongresu odbędzie się w Radomiu Powszechna Wystawa Kościelna od dnia 25 czerwca do dnia 3 lipca 1932 roku.

Wystawa ta szczególnie dziś wzbudzi ogólne zainteresowanie wśród przemysłu i handlu katolickiego, bo tu nastąpi zetknięcie się producenta z nabywcą. Nie potrzebujemy chyba rozpisywać się szeroko o dodatniem znaczeniu Wystawy w okresie panującego dziś zastoju i nastrojów wśród szerokich warstw społeczeństwa, wywołanych wypadkami na wyższych uczelniach naszych.

Na eksponaty złożą się organy koncertowe, dzwony, witraże, ołtarze, monstrancje, konfesjonały, ambony, ornaty, kapy, świece kościelne, dewocjonalja i cały szereg wytworów zbliżonych do potrzeb kościelnych, wszystko pierwszych firm krajowych i katolickich.

WŚRÓD KONFRATRÓW.

Nominacje. Ojciec Św. mianował Ks. Pawła Brandysa, Kanonika Kapituły Katowickiej, proboszcza w Michałowicach, swym prałatem domowym, a ks. Stefana Szwajnocha, proboszcza w Chorzewie (djec. Katowickiej), swym tajnym szambelanem.

Ci, co odeszli.

Ś. p. ks. Marceli Grajewski, prałat — archidjakon Kapituły katedralnej sandomierskiej, radca Kurji biskupiej † 1 lutego 1932 r. w Sandomierzu.

Zmarły był przez lat 35 prefektem gimnazjum w Radomiu. Następnie zajmował ś.p. ks. Grajewski przez 24 lata stanowisko radcy Kurji diecezjalnej w Sandomierzu, zyskując sobie przez swą prawość i wrodzoną delikatność uznanie biskupów sandomierskich i ogólny szacunek duchowieństwa.

Ś. p. ks. Dr. Zygmunt Rogala, prałat domowy Ojca Św. Kanonik Kapituły i wikarjusz generalny diecezji Chełmińskiej † nagle 10 lutego 1932.

Zmarły kapłan liczył 53 lata życia,znany był z głębokiej wiedzy i szlachetnego charakteru, świecąc przykładem cnót kapłańskich.

Ś.p. Ks. Dr. Henryk Likowski, prof. historji Kościoła w Polsce uniw. Warszawskiego, członek Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu, rady archiwalnej przy ministerstwie W. R. i O. P., Tow. teologicznego warszawskiego i innych, † 18 marca 1932 r.

Ze śmiercią ś.p. ks. D-ra Likowskiego nauka polska ponosi wielką stratę, bo schodzi do grobu mąż o wysokiej kulturze umysłu i serca, wnikliwy badacz, znakomity metodolog i znawca przeszłości Kościoła polskiego.

Jako spuściznę naukową po śp. ks. Likowskim wymienić należy następujące prace: „Kwestja unji Kościoła wschodniego z Zachodnim na soborze w Konstancji“ (1905), „Powstanie godności prymasowskiej arcybiskupów gnieźnieńskich“ (1915), „Ks. Maciej z Mieleszna i jego kronika klasztoru trzemeszeńskiego“ (1918), „Miasto książęce Środka“ (1922), „Geneza święta translationis S. Adalberti“ (1923), „Klasztor Cysterek w Owińskach“ (1924), „Początki klasztoru Cysterek w Ołoboku“ (1924). „Synod prowincjonalny kaliski z r. 1406“ (1925), „W sprawie błog. Bogumiła“ (1925), „Początki kanoników regularnych w Polsce“ 1929).

W Imsbrucku (Tyrol Austrja) zmarł śp. O. Hartmann Grisar, T. J. profesor miejscowego uniwersytetu, jeden z najwybitniejszych historyków ostatniej doby. Zmarły ks. Grisar znany był jako badacz i pisarz epoki Lutra oraz historji reformacji. Jego dzieła z tego zakresu cieszą się w świecie naukowym wielką powagą.

Informator.

Statystyka religij świata. Holenderski miesięcznik „Het Schild“ podaje ciekawe cyfry co do ilości wyznawców poszczególnych religij świata.

Według danych, posiadanych przez wspomniany miesięcznik, ludność ziemi wynosi 1.850.174.334 Pod względem wyznaniowym na pierwszym miejscu umieścić należy katolików, reprezentowanych cyfrą 351.839.665, t.j. 19% całej ludności. Na drugiem dopiero miejscu stoją wyznawcy Konfucjusza (304.027.114, t.j. 16,4%), dalej następują kolejno: mahometanie (13,8%), buddyści (10,8%), protestanci (8,9%), prawosławni (7,1%), poganie (6,6%), bezwyznaniowcy (4,1%), żydzi (0,9 %), i t. d.

W Europie katolicy stanowią 42,9% ludności, w Ameryce - 53,1%, w Azji — 1,7%, w Afryce — 3,8% i w Austrji — 22%.

W Azji najwięcej zwolenników liczy religja Konfucjusza (30,5%), dalej religje indyjskie (22,5%), buddyjska (20%) i mahometańska (17, 9%; w Afryce prym trzymają poganie (51,2%), a za nimi mahometanie (37,1%); w Australji — protestanci (62,4%), katolicy (22%) i poganie (11,2%). Ameryka po katolikach posiada najwięcej bezwyznaniowców (27,8), protestanci zajmują tam dopiero trzecie miejsce (15,4%).

OSTRZEŻENIE. W Warszawie oraz poza stolicą odwiedza mieszkania niejaki Dyoniziak w stroju kapłana katolickiego, podający się za księdza i sprzedający swe wydawnictwo p. t. „Rycerz Chrystusowy“.

Uważamy za obowiązek przestrzec władze jak i rodziny katolickie, że Dyoniziak nie jest księdzem, nieprawnie nosi suknię kapłańską i wydawnictwo jego jest bez aprobaty kościelnej.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Tłoczone w Drukarni „Loretańskiej“, Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6.